Jedność

1
1966

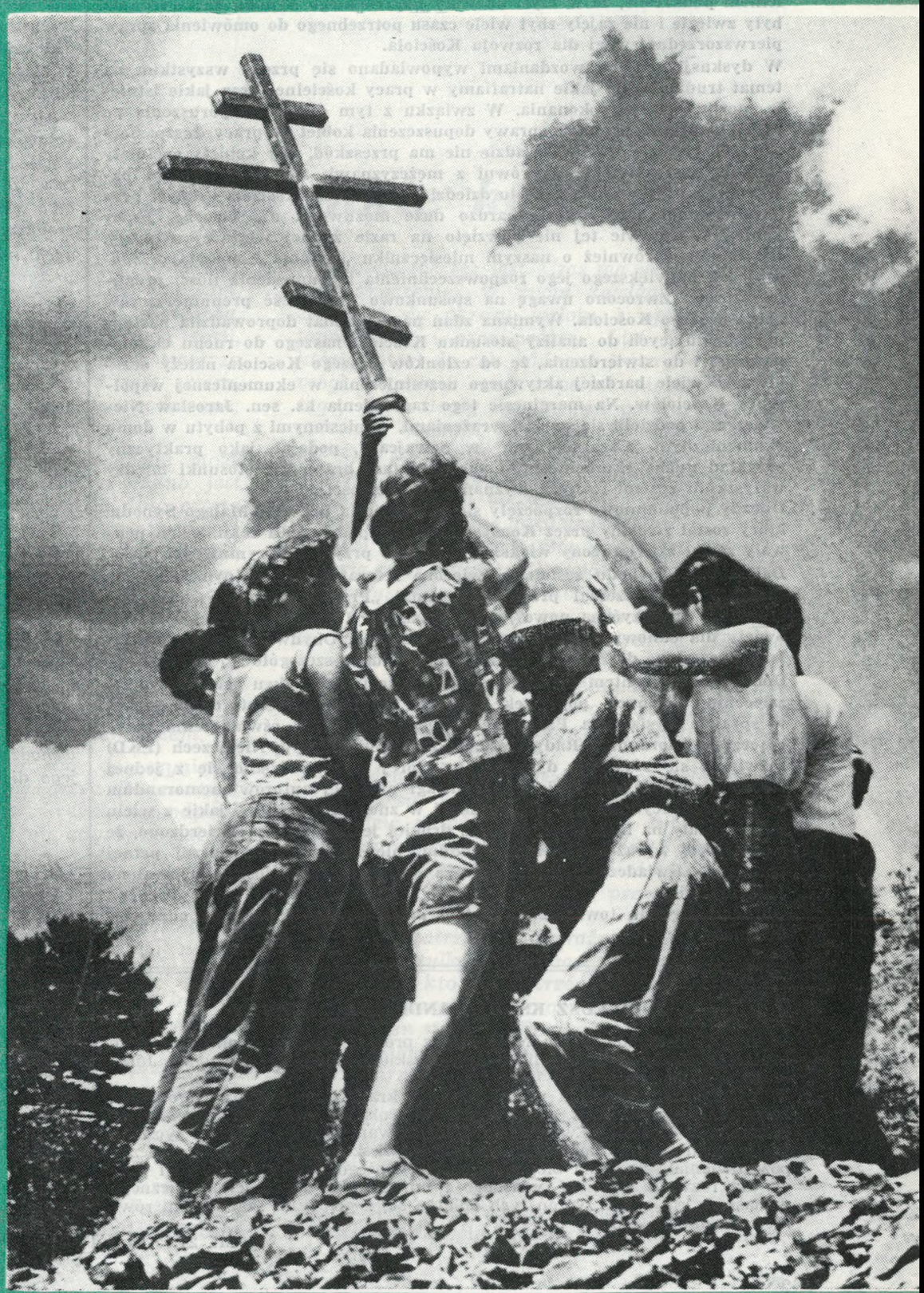

W NUMERZE M. IN.:

WIERZYĆ —
CZY TO TAKIE KONIECZNE?

JAN KALWIN
O POZNANIU BOGA

ODEZWA SYNODU KER
W SPRAWIE TYSIĄCLECIA

OŚWIADCZENIE SYNODU
KER W SPRAWIE
MEMORANDUM EKD

GÓRNY ŚLĄSK

KOBIETA A URZĄD
PASTORA

PROBLEMY WIARY

POGROMCY
WIEDŹM I CZAROWNIC

W tygodniu modlitwy o jedność chrześcijan (18—25 stycznia) modlimy się „za wszystkich, którzy poważnie traktują przykazanie, aby iść i głosić Ewangelię i którzy dla tego zadania poświęcają swe siły".

PISMO RELIGIJNO - SPOŁECZNE

Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego

W dniu 21 listopada ub. r. odbyła się w Warszawie zwyczajna, doroczna sesja Synodu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL, w której oprócz rzeczywistych członków Synodu wzięła udział duża ilość gości — członków Zboru warszawskiego.

Synod rozpoczął się w kościele nabożeństwem z Wieczerzą Pańską. Kazanie wygłosił ks. sup. Jan Niewieczerzał.

Część pierwszą obrad Synodu wypełniły sprawozdania: z życia religijnego, ogólne Konsystorza, finansowe oraz Komisji Rewizyjnej. Należy z zadowoleniem podkreślić, że w myśl uchwały poprzedniego Synodu sprawozdania były zwięzłe i nie zajęły zbyt wiele czasu potrzebnego do omówienia spraw pierwszorzędnej wagi dla rozwoju Kościoła.

W dyskusji nad sprawozdaniami wypowiadano się przede wszystkim na temat trudności, na jakie natrafiamy w pracy kościelnej oraz jakie istnieją możliwości ich pokonania. W związku z tym doszło do poruszenia po raz pierwszy na Synodzie sprawy dopuszczenia kobiet do pracy duszpasterskiej. Stwierdzono, że w zasadzie nie ma przeszkód, aby kobiety spełniały funkcje duszpasterskie na równi z mężczyznami, ale praca typowo pasterska jest tylko jedną z wielu dziedzin działalności Kościoła i nawet przy obecnej strukturze istnieją bardzo duże możliwości dla owocnej pracy kobiet. W sprawie tej nie powzięto na razie żadnej wiążącej uchwały. Dyskutowano również o naszym miesięczniku „Jednota", omawiając sposoby jak największego jego rozpowszechnienia i podniesienia ilości prenumeratorów. Zwrócono uwagę na stosunkowo dużą ilość prenumeratorów spoza naszego Kościoła. Wymiana zdań na ten temat doprowadziła następnie synodujących do analizy stosunku Kościoła naszego do ruchu ekumenicznego i do stwierdzenia, że od członków naszego Kościoła należy oczekiwać o wiele bardziej aktywnego uczestniczenia w ekumenicznej współpracy Kościołów. Na marginesie tego zagadnienia ks. sen. Jarosław Niewieczerzał podzielił się swoimi wrażeniami, wyniesionymi z pobytu w domu ekumenicznym „Casa Locarno" w Szwajcarii, podając jako praktyczny przykład ducha ekumenicznego panujące tam braterskie stosunki między wszystkimi gośćmi różnych wyznań i narodowości.

Obrady popołudniowe rozpoczęły się od przyjęcia uchwały Małego Synodu, który został zwołany przez Konsystorz w listopadzie 1964 roku. Tekst uchwały został zatwierdzony większością głosów przy 7 wstrzymujących się.

Dalsza część Synodu została poświęcona referatom synodalnym. Ks. sen. Jarosław Niewieczerzał przedstawił temat „Przyjdź Duchu Święty, aby człowieka stworzyć na nowo", a ks. Zdzisław Tranda — „Przyjdź Duchu Święty dla odnowy nabożeństwa i świadectwa". Obydwa referaty, powielone i rozesłane do Zborów, zostaną tam poddane szczegółowej dyskusji.

Doniosłym momentem Synodu było przyjęcie tekstów dwu oświadczeń. Po zaleceniu drobnych poprawek, zebrani aprobowali tekst oświadczenia w sprawie Tysiąclecia Państwa Polskiego. Na temat oświadczenia dotyczącego memorandum Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech (EKD) rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której wypowiedziano się z jednej strony z pełnym szacunkiem dla odwagi cywilnej autorów memorandum w zajęciu zdecydowanego stanowiska i w znoszeniu ataków, jakie z wielu stron zostały na nich skierowane. Z drugiej jednak strony stwierdzono, że stanowisko, wyrażone w memorandum, nie może zyskać naszej pełnej aprobaty. Oświadczenie, które wyraża opinię Synodu, zostało uchwalone jednomyślnie.

Obradom Synodu towarzyszył nastrój pełen powagi i poczucia odpowiedzialności.

JUBILEUSZ KS. BPA ANDRZEJA WANTUŁY

W dniu 26 listopada 1965 r. NPW ksiądz prof. dr Andrzej Wantuła, biskup bratniego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce, obchodził Jubileusz 60-lecia urodzin.

W uroczystościach wzięli udział goście z kraju i zagranicy, a wśród nich zwierzchnicy Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Z ramienia Kościoła Ewangelicko-Reformowanego i PRE złożył życzenia ks. superintendent Jan Niewieczerzał, przekazując Jubilatowi serdeczne pozdrowienia i życzenia błogosławieństwa Bożego w dalszym życiu i pracy dla rozwoju Kościoła własnego i umocnienia ducha ekumenicznego w naszym kraju. Do życzeń tych dołącza się z głębokim szacunkiem również Redakcja „Jednoty".

Mt. 24:45-46

W kilku WIERSZACH

W Budapeszcie odbyło się posiedzenie komitetu doradczego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele wielu Kościołów ze wszystkich części świata, w liczbie 220 osób. Powołując się na słowa z Mat. 25 : 31—36 konferencja złożyła oświadczenie, w którym solidaryzuje się ze wszystkimi, którzy są narażeni na prześladowania innych ludzi i grup, mających na celu, w interesie własnym, ucisk, albo zniewolenie ludów za pomocą środków ekonomicznych, politycznych lub militarnych. Polska reprezentowana była na konferencji przez ks. bpa Andrzeja Wantułę i ks. Zdzisława Pawlika.

* * *

Profesor Paul Tillich, jeden z najwybitniejszych współczesnych teologów ewangelickich, zmarł w jednym ze szpitali chicagowskich w 79 roku życia. Po II wojnie światowej działał on na uniwersytetach amerykańskich, m. in. w „Union Theological Saminary".

* * *

Ks. Ferdynand Sigg, biskup metodystyczny, zmarł nagle w Zurychu, dnia 26 października ub. r. Polski Kościół Metodystyczny wchodzi między innymi w skład jego diecezji.

* * *

Czołowy rzymskokatolicki biblista, O. Raymond Brown z Baltimore określił nowo wydaną „Biblię oksfordzką z apokryfami" jako najlepszą angielską Biblię dla studentów.

* * *

Dziennik francuski „France Soir" zainicjował serię artykułów, poświęconych historiom biblijnym. Wydawca jest zdania, że należy w czasach, gdy człowiek podejmuje badania odległych rejonów wszechświata, powracać do zasadniczego źródła mądrości i nadziei.

Jedność
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

ROK X (XXIV) Nr 1

Warszawa Styczeń 1966 rok

ERICH WARMERS

Wierzyć — czy to takie konieczne

Z całą pewnością nie jest rzeczą konieczną wiara, która nie jest związana w pełni z tym, w co się wierzy. Jest zupełnie zbyteczna, jeśli stanowi jedynie zbiór pobożnych teorii, a nie ma dla naszego życia znaczenia twórczo działającej mocy. Mało ciekawa jest wiara, która nie wywiera wpływu na życie codzienne, pracę zawodową i czas wolny.

O tym wszystkim mowy być nie może w wierze chrześcijańskiej. Jakże trudno jest uporać się z przekonaniem, które dość często rozumie ją w złym sensie, jako wiarę „w jakąś wyższą istotę", na temat której, na dodatek, trudno jest powiedzieć coś bardziej dokładnego. Bardzo często rezerwuje się wiarę wyłącznie na użytek jakichś wyższych racji religijnych, które nie mają żadnego związku z codziennym życiem, w najlepszym wypadku wzbudzając zainteresowanie wyłącznie wśród rencistów. Przytoczone przykłady są jednakże w swej istocie grubym nieporozumieniem.

Wiara chrześcijańska ma do czynienia z naszym światem, który przez Boga został umiłowany. Tak, Bóg nie skreślił, nie odpisał na straty naszego świata; nie zdystansował się względem niego, ale otworzył przed nim nową epokę. Sytuacja ta trwa już 2000 lat. Światu został dany nowy znak, którego nie można tak po prostu nie zauważyć. Świat został pochwycony przez miłość Boga i otrzymał nowy, pozytywny znak.

W pierwszym rzędzie dotyczy to obszaru świata, każdy metr kwadratowy świata należy do Boga. Gdziekolwiek byśmy się znaleźli, czy na naszej Ziemi, czy w przyszłości gdzieś na Księżycu lub Marsie, poruszać się będziemy po terenie należącym do Boga, a każde z tych miejsc znajduje się pod znakiem miłości Boga.

W równym stopniu dotyczy to także czasu świata. Można go sobie wyobrażać jako monotonny upływ minut, godzin i lat. Z całą pewnością tak też jest. Czas ma jednak jeszcze inne znaczenie. W życiu każdego człowieka zdarzają się okresy wzlotu i upadku. Czas wypełniony i czas próżny. List z ojczyzny, który dotarł do rąk jakiegoś jeńca wojennego, mógł wypełnić czas, zupełnie niezależnie od tego, jak odległy był termin powrotu z długoletniej niewoli. Z pracy zawodowej, lub z przeżyć szkolnych pamiętamy na pewno zagadnienie próżnego czasu — odsiedziane twardo godziny i ten niezapełniony, próżny czas, przeciekający jakoś między palcami.

Od momentu, gdy Bóg pochwycił świat w objęcia swej miłości, dla świata nastał czas wypełniony. Wypełniony możliwością, którą dał mu Bóg. I to z gruntu zmieniło świat. Nie jest to już kręcąca się w kółko karuzela. Historia to nie ciągły bieg dookoła, lecz zmierzanie w kierunku ostatecznego dopełnienia, ku swemu końcowi. Żyjemy w czasie ostatecznym i czas ten trwać będzie tak długo, jak długo Bóg pozostawi światu szansę.

Będziemy mieli jeszcze okazję do zastanowienia się nad tym zagadnieniem. Obecnie stwierdzić należy przynajmniej tyle, iż jeśli ktoś pragnie być poinformowany na temat losu świata, na którym żyjemy, ten wówczas musi zobaczyć na nim znak Boga; przestrzeń i czas zostały zagarnięte przez Boga, przezeń wypełnione i zaopatrzone w wyraźny cel. W naszym świecie ten tylko żyć może z otwartymi oczami i umysłem, kto to dostrzega i zna. Zgodnie z wymogami czasu żyć może ten tylko, kto rozpoznaje ten stosunek Boga do przestrzeni i czasu. W tym wszystkim powinna nam pomóc wiara chrześcijańska. Właśnie dlatego jest ona po prostu konieczna. Kto żyje bez wiary, temu pozostaje jedynie dać się biernie wodzić za nos na drogę sekciarskiego fanatyzmu, lub w kierunku zasklepienia się w światopoglądowości. Od wszystkich tych niebezpieczeństw chroni nas wiara chrześcijańska, pomagająca nam żyć w naszym świecie zgodnie z wymogami czasu.

JAN KALWIN

O POZNANIU

(fragmenty)

Wszelka nasza mądrość, godna miana prawdziwej i zupełnie pewnej, zawiera się jakby w dwóch punktach, a mianowicie — w poznaniu Boga i nas samych.

Pierwszy z nich ma wykazać nie tylko istnienie jedynego Boga, którego wszyscy winni uwielbiać i czcić, lecz także, iż On właśnie jest źródłem wszelkiej prawdy, mądrości, dobroci, sprawiedliwości, sądu, miłosierdzia, mocy i świętości. Toteż od Niego mamy się uczyć oczekiwania tych przymiotów oraz prosić o nie.

Drugi punkt, to wykazanie naszego niedołęstwa umysłowego, nędzy, próżności i ohydy, co prowadzi do niechęci, nieufności i nienawiści do samych siebie; z tego następnie wynika pragnienie szukania Boga, ponieważ w Nim spoczywa wszelkie nasze dobro, którego jesteśmy pozbawieni. Otóż niełatwo jest rozróżnić, który z dwóch aspektów jest wcześniejszy i rodzi aspekt drugi. Zważywszy bowiem, iż człowiek jest samą nędzą, nie możemy spoglądać bezpośrednio na siebie, żeby nie poruszyło nas i nie dotknęło poznanie swego nieszczęścia; to poznanie każe nam natychmiast wznieść oczy w górę, ku Bogu, i starać się Go poznać choćby w najmniejszym stopniu.

Z drugiej strony, znany jest powszechnie fakt, iż człowiek nie dojdzie nigdy do jasnego poznania siebie samego, o ile nie spoglądał poprzednio w oblicze Pana; dopiero ujrzawszy je, jest w stanie spojrzeć na siebie. Jest bowiem w nas wszystkich zakorzenione zadufanie w sobie: wydaje się nam zawsze, iż jesteśmy sprawiedliwi i prawdomówni, roztropni i świątobliwi, chyba że widoczne oznaki przekonają nas o niesprawiedliwości, kłamstwie, szaleństwie i nieczystości naszej. Otóż nie jesteśmy o tym zgoła przekonani, jeśli wejrzymy tylko w siebie, nie spojrzawszy jednocześnie na Pana. Jest to jedyna podstawa osądu w tej sprawie. Bez wątpienia w duszy człowieka istnieje jakaś naturalna skłonność wyczuwania boskości. Pan obdarzył wszystkich zrozumieniem swej chwały w tym celu, ażeby nikt nie mógł się tłumaczyć niewiedzą; ażeby wszyscy usłyszawszy o istnieniu Boga, i że jest On ich Stworzycielem, byli skazani przez swe własne świadectwo, iż Go wcale nie uczcili i nie podporządkowali życia spełnianiu Jego woli. Jeśli gdziekolwiek znajdzie się na świecie zupełna niewiedza o Bogu, iżby nawet nikt Go nie znał, to takie prawdopodobieństwo zachodzić może wśród ludów najprymitywniejszych i najbardziej oddalonych od cywilizacji i ludzi.

Otóż, jak to przyznają nawet poganie, nie ma narodu tak barbarzyńskiego, ani ludów tak

MODLITWY O JEDNOŚĆ

O Panie, Boże nasz, któryś rozkazał aby światło zaświeciło z mroku, któryś pobudził nas, abyśmy chwalili Twoją dobroć i prosili o Twą łaskę, przyjmij teraz, w Twej nieskończonej łasce, ofiarę naszego nabożeństwa, i dziękczynienia i spraw, abyśmy umieli prosić Cię o to, co jest dobre dla nas. Uczyń nas dziećmi światłości i dnia oraz dziedzicami Twego wiecznego Królestwa. Według rozlicznej łaski Twojej, pamiętaj, o Panie, o Kościele Twoim — o wszystkich, którzy łączą się z nami w modlitwie, o wszystkich braciach naszych na ziemi i morzu, gdziekolwiek przebywają w Twoim rozległym Królestwie, którzy potrzebują Twej łaski i pomocy. Obdarz ich bogactwem Twej łaski, tak abyśmy razem z nimi, odkupieni w duchu i ciele, mocni w wierze, zawsze chwalili Twe cudowne i święte imię, przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

(Liturgia św. Jakuba)

Wszechwładny Panie, Władco wszechświata, spojrzyj z niebios na Twój Kościół, na lud Twój, na Twe małe stadko, zbaw nas wszystkich, Twoje niegodne sługi, stworzenia z Twej trzody, i daj nam Twój pokój, Twą miłość i pomoc. Ześlij na nas wolny dar Twego Świętego Ducha, abyśmy z czystym sercem i spokojnym sumieniem mogli pocałować jeden drugiego ze świętą miłością, bez fałszu i obłudy, bez zamiaru panowania nad wolnością bliźniego, ale nienagannie i szczerze w związku pokoju i miłości. Albowiem jest tylko jedno Ciało, jeden Duch i jedna wiara, tak jak wezwani zostaliśmy w jednej nadziei powołania naszego, abyśmy wszyscy przyszli do Ciebie i do Twej niezmierzonej miłości w Jezusie Chrystusie, Panu naszym, którego błogosławimy wraz z Tobą i z najświętszym dobrym dawcą życia — Duchem, teraz i na wieki wieków. Amen.

(Liturgia Św. Marka: modlitwa przed pocałunkiem pokoju)

BOGA

dzikich, które nie posiadałyby jakiegoś wewnętrznego odczucia istnienia Boga.

Pan udziela wszystkim bez wyjątku światła swej chwały, przejawiającej się konkretnie w Jego stworzeniach, a to w celu pozbawienia niewierzących wszelkiej wymówki; — a także z drugiej strony ucieka się do środka skuteczniejszego przeciwko głupocie tych, którym chce On dać się poznać jako Zbawiciel. Dla pouczenia ich bowiem korzysta nie tylko ze stworzeń niemych, lecz otwiera również swe święte usta, aby oznajmić im nie tylko, że należy czcić jakiegoś Boga, lecz także wskazuje im, że On jest tym Bogiem, którego należy uwielbiać. Nie tylko naucza ich o potrzebie poznania „jakiegoś" Boga, lecz, co więcej, ukazuje się im jako Ten właśnie, ku któremu winni się zwrócić. I od początku Pan zachował pewną kolejność w powoływaniu swych służebników, których utwierdził swoim Słowem, niezależnie od wymienionych wyżej nauk: Słowo to jest najpewniejszym i najbardziej powszechnym znakiem rozpoznania Go. Dał się więc odkryć niedużej garstce ludzi, udzielając im widocznego znaku swej obecności i powierzył im skarbiec swej nauki o zbawieniu, aby przekazali ją potomnym.

Tłum. A. N.

DIETRICH BONHOEFFER

W POTĘDZE DOBRA...

W potędze dobra ufnie skryty,
Nadziei pełen wznoszę wzrok.
Chcę wspólnie z wami te dni przeżyć,
Chcę z wami wejść w ten Nowy Rok.

Co stare — przeszło, już nie rani.
I złe dni — nie przygniotą nas.
A naszym zatrwożonym duszom
Zbawienia udziel Panie nasz.

Gdy ciężkich cierpień przyjdzie chwila,
Kielich goryczy dasz nam pić,
Wdzięczni przyjmiemy go bez trwogi,
Bo obiecałeś z nami być.

I znów radością nas obdarzasz,
Bo chcesz w nas widzieć słońca blask;
Za przeszłość więc składamy dzięki,
Bo Twoim cały żywot nasz.

Niech jasno świece nasze płoną,
W ciemnościach pomóż świecić nam,
Gdy zechcesz — znowu się spotkamy,
Bo światłość Twa zwycięży mrok.

A kiedy cisza wkrąg zapadnie,
Usłyszeć daj nam każdy ton,
Z niewidzialnego świata wkoło
Twych dzieci pieśni chwały głos.

W potędze dobra ufnie skryci
Czekamy na to, co przyjść ma.
Bóg z nami rano jest i w wieczór
I będzie tak każdego dnia.

31. XII. 1944
z więzienia
Tłum. W. L.

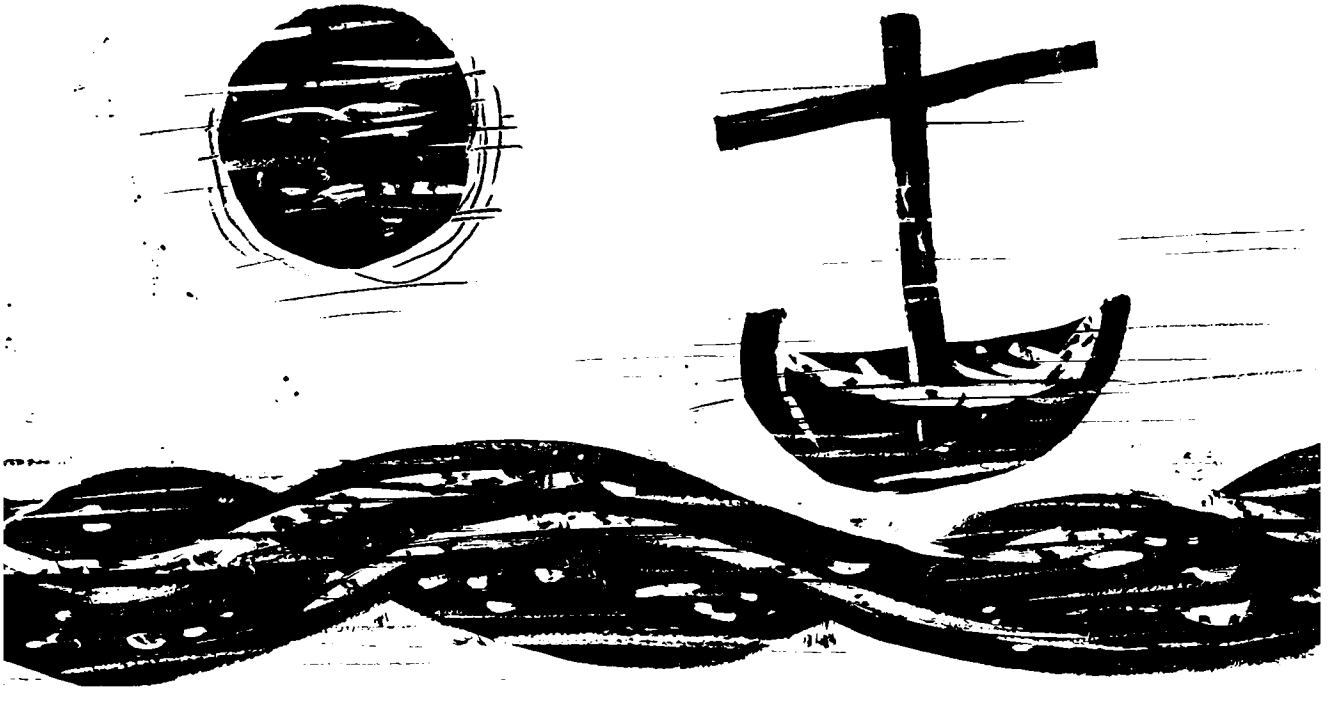

ODEZWA SYNODU KOŚCIOŁA

w sprawie Tysiąclecia

Dzieje Państwa Polskiego dobiegają 1000 lat. Badania archeologiczne wskazują wprawdzie, że historia nasza sięga o wiele dalej w przeszłość, to jednak faktem niezaprzeczalnym jest, że pojawienie się naszego państwa na arenie międzynarodowej łączy się ściśle z doniosłym aktem przyjęcia chrześcijaństwa. Podobnie jak dzieje państwowości, tak i pierwsze wpływy chrześcijaństwa na naszych ziemiach sięgają dalej, niż stwierdzają to oficjalne kroniki — pierwsze kroki na polskich terenach stawiał Kościół wschodni, docierając swymi wpływami aż z Bizancjum.

I

W tysiącletnich dziejach naszego państwa Kościół chrześcijański w sposób decydujący wpłynął na ukształtowanie się duchowego i materialnego oblicza narodu. Położył nieocenione zasługi w rozwoju państwowości polskiej, rozkwicie kultury, życia gospodarczego, społecznego i politycznego, wywarł ogromny wpływ na ułożenie się stosunków międzynarodowych, oraz na skonsolidowanie narodu w jedną całość.

Obowiązkiem naszym jest jednak stwierdzić, że w dziedzinie pogłębienia religijnego życia i myślenia w duchu Ewangelii nie dokonał Kościół tego, co był powinien. Znalazło to swoje odbicie w wielu konkretnych dziedzinach życia. Mamy po pierwsze na myśli, że naród nasz nie przyswoił sobie w dostatecznym stopniu treści i zasad ewangelicznego zwiastowania, a chlubne wyjątki są tego faktu potwierdzeniem. Następnie — stosownie do ducha czasu, ale sprzecznie z nakazami Ewangelii, Kościół bardziej dążył do panowania i do wywierania bezpośredniego wpływu na władzę świecką, niż do spełniania roli kwasu, który zakwasza cały zaczyn. Dalej — zdarzało się, że doczesne interesy organizacji kościelnej (czego nie należy utożsamiać z Kościołem — społecznością świętych) przekładane były ponad dobro państwa i narodu. Wreszcie — szansa Reformacji została zaprzepaszczona, a okres reakcji poważnie zaciążył na upadku oświaty, dobrobytu narodowego i w dużym stopniu przyczynił się do utraty niepodległego bytu państwowego w końcu XVIII wieku.

Tym nie mniej nie brakowało przez cały czas ludzi, którzy dostrzegali swą rolę i chlubnie z niej się wywiązywali, czego dowody mamy w działalności światłych mężów, którzy usiłowali podnieść Ojczyznę z kulturalnego upadku. Również w okresie niewoli porozbiorowej Kościół, w osobach wielu swych wybitnych przedstawicieli, stawał po stronie uciśnionych, był czynnikiem jedności narodu i wspierał dążenia do odzyskania niepodległości.

Patrząc krytycznie na naszą przeszłość, stwierdzamy obiektywny stan rzeczy i nie chcemy być rozumiani w tym sensie, że kogokolwiek osądzamy, albowiem nie uważamy, abyśmy mieli do tego jakiekolwiek prawo. Uważamy ponadto, że do chwili powstania odrębnej organizacji Kościoła reformowanego, czasy minione są naszą własną historią.

II

Podobną ocenę chcemy również zastosować w odniesieniu do naszych dziejów, jako Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Reformacja XVI wieku przyniosła narodowi i państwu naszemu rozkwit kultury narodowej, wyróżniający się zakładaniem szkół o wysokim poziomie nauczania, położeniem fundamentów pod literaturę narodową i rozwój języka — żeby wspomnieć tylko dzieła najwybitniejsze: Biblię Brzeską, pisma Mikołaja Reja, czy pierwszą gramatykę języka polskiego, napisaną przez Jana Stoińskiego. Przyczyniła się Reformacja do powstania wybitnych, a zapoznanych i ostatnio na nowo odkrytych dzieł muzyki takich kompozytorów, jak Cyprian Bazylik, Wacław z Szamotuł, czy Mikołaj Gomółka. Na nowo wyszła Polska na arenę międzynarodową przez ożywienie prądów umysłowych i szerokie kontakty z ośrodkami Oświecenia i Reformacji. Nie bez przyczyny okres Reformacji polskiej bywa nazywany złotym wiekiem kultury polskiej.

W ciągu wieków rola Kościoła reformowanego zmniejszyła się, co jest zrozumiałe przy wielkim zmniejszeniu się stanu liczebnego jego wyznawców. Myśl reformacyjna jednak stale się utrzymywała i we wszystkich poczynaniach, zmierzających do naprawy istniejących stosunków, do zachowania wolności i potem jej odzyskania, zawsze i wszędzie byli obecni ewangelicy reformowani.

Również w czasach najnowszych, więcej niż proporcjonalnie do liczebności, obecność nasza w życiu narodu i państwa była wyraźna. Wielu wyznawców Kościoła należało do twórców nowego bytu państwowego, odzyskanego po wieku niewoli, wielu uczestniczyło w ruchach demokratycznych, wielu oddało życie za wolność i niepodległość. Szczególnie okres ostatniej wojny był dla naszej Jednoty bolesny, gdyż wielka ilość wiernych i duchownych zginęła na polach bitew, w obozach koncentracyjnych, w więzieniach, w Powstaniu Warszawskim. Ci, co ocaleli, powrócili do siebie

i podjęli na nowo dzieło, reprezentowane przez Kościół.

Nie chcemy zamykać oczu na ujemne strony naszej historii i musimy przypomnieć, że ruchowi reformacyjnemu brakowało prorockiego ducha i tego głębokiego, a dostatecznie szerokiego nurtu religijnego, który by zagwarantował mu przetrwanie próby, co niewątpliwie wpłynęłoby na inny bieg naszej historii narodowej. Ekumeniczne dążenia nie znajdowały dość zrozumienia, aby Konfesja Sandomierska z roku 1570 stała się podstawą zjednoczonego Kościoła ewangelickiego, a Ugoda Sandomierska zyskała pełną realizację. Rzecznicy nowego ruchu troszczyli się tylko o swój stan i nie dbali o to, by prawdy Ewangelii dotarły do pogardzanego ludu. Pełna prawda Ewangelii miłości i braterstwa nie znalazła zrozumienia. Prądy duchowe płynące z Zachodu i oryginalne polskie, wyzyskiwane były raczej w dziedzinie politycznej, społecznej i gospodarczej, niż w tej, o którą w istocie chodziło. W wyniku braku odporności, słabości ducha, prześladowań i ograniczeń, Jednota reformowana szybko skurczyła się i z natury rzeczy zamknęła w sobie dla zachowania tego, co ocalało.

III

Dzisiaj, wraz z całym narodem obchodząc tysiąclecie państwa polskiego i chrześcijaństwa na ziemiach polskich, pragniemy uroczyście stwierdzić naszą wdzięczność dla naszego Pana, Stwórcy wszystkiego, co na ziemi i na niebie, że dał nam wolną Ojczyznę i możność rozwijania naszego życia religijnego, głoszenia Ewangelii i czynnego udziału w odbudowie i rozbudowie kraju i stosownie do naszych realnych możliwości, wniesienia pozytywnego wkładu w kształtowanie duchowego oblicza narodu.

Dla Kościoła liczy się przede wszystkim dziś i jutro. Dlatego Synod stwierdza, że należy wykorzystać wszystkie siły, aby wzmocnić religijne życie całej Jedności, dla pogłębienia znajomości Pisma Świętego, jego ducha, a nie litery, dla szerzenia prawd Ewangelii wśród wszystkich, którzy dla nich otworzą swe serca. Synod wzywa wszystkich wyznawców Kościoła, świeckich i duchownych, do przemyślenia swej odpowiedzialności za Kościół wobec jego Pana i Głowy, Jezusa Chrystusa. Synod wzywa do gorliwej modlitwy za cały nasz kraj, za Kościół Powszechny, za naszą Jednotę, za władze kościelne, za duchownych, za dzieci i młodzież. Synod wzywa wszystkich do tego, aby czynione były błagania, modlitwy, prośby i dzięki za tych, co sprawują władzę, za wszystkich przełożonych, abyśmy cichy i spokojny żywot wiedli w e wszelkiej pobożności i uczciwości.

Pomni nauk naszego Pana, Jezusa Chrystusa, a w szczególności Jego Apostoła, św. Pawła, chcemy potwierdzić naszą lojalność wobec istniejącej władzy Państwa Ludowego w tym, co dotyczy naszych obywatelskich obowiązków, co dotyczy dobra całego narodu, umocnienia sprawiedliwości, ładu społecznego i podniesienia warunków życia. Synod wyraża swe uznanie dla tego wszystkiego, czego dokonano dla dźwignięcia kraju z ruin, dla jego rozbudowy, dla rozwoju przemysłu i rolnictwa, czego dokonano w dziedzinie oświaty i kultury. Synod wyraża swe poparcie dla wszelkich słusznych wysiłków Rządu, zmierzających do poprawy stosunków międzynarodowych, do osłabienia napięcia na świecie, do wyłączenia wojny i siły z arsenału środków rozwiązywania konfliktów politycznych, do powszechnego rozbrojenia, a w szczególności do zaniechania produkcji, przechowywania i doskonalenia broni nuklearnej.

Kościół posłuszny swemu Panu, nie może zamykać się sam w sobie i dlatego Synod wzywa wszystkich powołanych na urząd kościelny — duchowny i świecki — do rozbudzenia wśród wiernych ducha otwartości, gotowości do dialogu, a przede wszystkim zrozumienia dla służby jaką Kościół powinien pełnić przez swych członków wobec wszystkich ludzi, którzy znajdują się w materialnej, lub duchowej potrzebie, niezależnie od tego, jakie żywią poglądy, jaką legitymują się przynależnością wyznaniową, jakim mówią językiem, jaki mają kolor skóry. Mamy bowiem naśladować naszego Pana, Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Jemu służono, ale aby On służył i aby złożył swe życie na okup za wielu.

Synod przypomina wszystkim wiernym, że jesteśmy chrześcijanami przez wiarę i chrzest z a w s z e i w s z ę d z i e, a nie tylko w niedzielę, w kościele, w niektórych momentach życia. Światło Ewangelii może pomóc w naszym życiu i pracy, w troskach i radościach, w wypełnianiu obowiązków naszeyo powołania i obowiązków obywatelskich. Tylko w ten sposób spełnimy rolę nam przeznaczoną.

IV

Synod wita z uznaniem i radością znaki i fakty odnowy w łonie Kościoła Rzymskokatolickiego, Kościoła większości naszego narodu. Coraz większe zrozumienie Ewangelii, które obserwujemy na II Soborze Watykańskim, wśród episkopatu, duchowieństwa i wiernych nie tylko nas szczerze cieszy, ale pozwala z na-

dzieją myśleć o przyszłości, o nowych stosunkach, jakie być może, zaistnieją kiedyś między nami. To, co już się stało w wielu krajach pod wpływem soborowego ducha odnowy, a zapewne stanie się i u nas, pozwoli nam zapomnieć bolesną niejednokrotnie przeszłość.

Synod przesyła braterskie pozdrowienia Kościołom polskiej ekumenii: Kościołowi Ewangelicko-Augsburskiemu, Kościołowi Metodystycznemu, Polskiemu Kościołowi Chrześcijan Baptystów, Zjednoczonemu Kościołowi Ewangelicznemu, Polskiemu Autokefalicznemu Kościołowi Prawosławnemu, Starokatolickiemu Kościołowi Mariawitów i Kościołowi Polskokatolickiemu. Pozdrowienie nasze zawiera szczere życzenia pomyślnego rozwoju duchowego, pogłębiania znajomości woli naszego wspólnego Pana i dawania świadectwa o Jego mocy. Złączeni wspólnotą ekumeniczną, wspólnymi modlitwami i działalnością stale zbliżamy się do siebie i dzięki temu jednocześnie odkrywamy, jak ciągle jeszcze istnieje między nami głęboki, niepokonalny przedział. Dlatego serdecznie wzywamy przede wszystkim własną Jednotę, ale także bratnie Kościoły, do pomnożenia wysiłków — w modlitwie i czynie — mających na celu konkretne kroki ku uczynieniu naszej jedności widzialną. Wyrażamy przekonanie, że już teraz istnieją warunki, aby poszczególne bliskie sobie duchem Kościoły wszczęły rozmowy na temat jedności życia i działania w jednym organizmie kościelnym. Niechaj to się dzieje w duchu braterstwa, wzajemnego poszanowania, a przede wszystkim posłuszeństwa dla naszego Pana, którego wola jest, aby nasza jedność przybrała widzialne kształty, tak jak On przez Wcielenie przybrał widzialne kształty człowieka.

Braterskie pozdrowienia przesyłamy Światowemu Aliansowi Kościołów Reformowanych, który jest wyrazem jedności naszej światowej rodziny reformowanej, Światowej Radzie Kościołów, dzięki której pogłębiamy naszą świadomość ekumeniczną, Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, dzięki której coraz lepiej odczuwamy naszą współodpowiedzialność za losy świata, bratnim Kościołom zagranicą, z którymi łączą nas serdeczne stosunki oraz organizacjom chrześcijańskim, jak Church World Service, które spełniają swą służebną rolę w naszym kraju.

Pozdrawiamy Was wszystkich, Bracia i Siostry w wierze, słowami Apostoła: „Stójcie tedy w tej wolności, którą nas Chrystus wolnymi uczynił, a nie poddawajcie się znowu pod jarzmo niewoli (...) Bo wy do wolności powołani jesteście, bracia; tylko pod zasłoną tej wolności nie pozwalajcie ciału, ale w miłości służcie jedni drugim (...) A temu, który wedle mocy skutecznie w nas działającej może nade wszystko uczynić, daleko obficiej, niż to, o co prosimy, lub co pomyślimy, Temu nich będzie chwała w Kościele, w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia na wieki wieków. Amen".

Prezes Konsystorza
(—) ALEKSANDER GARSZYŃSKI

Superintendent
(—) Ks. JAN NIEWIECZERZAŁ

Prezes Synodu
(—) JAN SKIERSKI

OŚWIADCZENIE
SYNODU KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO W PRL
w sprawie Memorandum Rady Kościoła Ewangelickiego NRF

Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego wita z wielkim zadowoleniem MEMORANDUM Rady Ewangelickiego Kościoła Niemiec w sprawie przesiedleńców, granic wschodnich i stosunków z sąsiadami, głównie z Polską.

Jesteśmy zbudowani faktem, iż w bratnim Kościele Ewangelickim Niemiec odezwały się, w sprawach niesłychanie ważnych dla pokojowego współżycia narodów, głosy ewangelików, miarodajnych przedstawicieli Kościoła, którzy bez względu na konsekwencje, w oparciu o przetwarzającą moc Słowa Bożego, wypowiedzieli swą opinię o sprawach istotnych dla życia narodu niemieckiego i jego miejsca pośród narodów Europy i świata.

W okresie wojny i okupacji, gdy na nasz naród spadały ciosy zadawane w zbrodniczy sposób w imieniu narodu niemieckiego, ubolewaliśmy nad tym, iż źródłem tego działania jest kraj, szczyczący się swą reformacyjną przeszłością, kraj wielkich mężów Kościoła. Z drugiej strony pocieszały nas wieści, świadczące o tym, że pośród ogólnego upadku odezwały się głosy protestu, głosy wyznawców Chrystusa, grupujące się wokół Kościoła Świadczącego, że byli ludzie ofiarujący swe życie na świadectwo wiecznie żywej Ewangelii sprawiedliwości, prawdy i pokoju. One też w dużej mierze przyczyniały się do ratowania dobrego imienia narodu, one przyczyniały się do odrodzenia Kościoła po straszliwej, zbrodniczej wojnie.

Witaliśmy przeto Stuttgarckie Wyznanie Winy jako przejaw ducha, pokuty, od której rozpoczyna się wszystko co dobre i błogosła-

wione w chrześcijańskim doświadczeniu i życiu. Tak samo z uwagą słuchaliśmy w minionym roku głosu w sprawie zbrodni wojennych, rozumiejąc, że w interesie samych Niemiec leży konsekwentny rozrachunek z ciemną przeszłością i osądzenie straszliwych przestępstw.

Dziś z bacznym zainteresowaniem i braterską sympatią śledzimy Waszą postawę, której wyrazem jest ogłoszone Memorandum Rady Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego. Podkreślić pragniemy, że nie wszystkie tezy i sformułowania tego dokumentu odpowiadają temu, co w poczuciu przynależności do wielkiej rodziny ewangelickiej mieliśmy prawo usłyszeć. Rozumiemy jednak, że Memorandum jest przede wszystkim głosem Niemców do Niemców, słowem protestantów do protestantów, apelem chrześcijan do chrześcijan. Zdajemy sobie sprawę, że wystąpienie, w warunkach wewnętrznego życia politycznego i społecznego w NRF, wymagało wielkiej odwagi i decyzji z wiary wypływającej. I za to jesteśmy Wam wdzięczni.

Zabierając głos w sprawie Memorandum, czynimy to jak ludzie Kościoła, który to Kościół, według woli Chrystusa, winien być po wsze czasy zwiastunem Bożego miłosierdzia, miłości i pokoju. Okres wojny i okupacji stał się dla naszego kraju i dla naszego Kościoła straszliwą niewolą, przekraczającą wszelkie ludzkie wyobrażenie. Na codzień stykaliśmy się ze śmiercią i więzieniem, z wyrokami śmierci bez sądu, z paleniem i wieszaniem niewinnych ludzi, z dręczeniem przez katów pozbawionych sumienia i litości, z wypędzaniem tysięcy ludzi na mróz i śmierć głodową. Tego, niestety, choć byśmy najszczerzej chcieli, póki żyjemy zapomnieć nie jesteśmy w stanie. Jako chrześcijanie możemy tylko przebaczyć.

Wiemy o tym, że w NRF żyje jeszcze wielu ludzi, którzy nie wahali się przed popełnianiem znanych okrucieństw, nie wahali się przed popełnianiem czynów, niegodnych człowieka. Zapominali o najelementarniejszych normach moralnych, etycznych i religijnych. Dzisiaj też oni przede wszystkim mówią głośno o sprawiedliwości, o wynagrodzeniu domniemanych krzywd, o prawie do powrotu na nasze ziemie zachodnie, na których żyje dziś 8 milionów Polaków, nie wahając się porównywać określonego międzynarodowymi umowami sposobu opuszczenia tych terenów przez Niemców z bestialskimi wysiedleniami Polaków w czasie wojny. Jakże żywo ich ton przypomina nam widok i głos bezlitosnych katów, panów naszego życia i śmierci...

Nawet dziś, po dwudziestu latach od zakończenia wojny, trudno i nam beznamiętnie myśleć o naszej tragedii. Zniszczona została nasza Ojczyzna, zniszczony został i Kościół nasz, który po stracie wielkiego odsetka wiernych i duchownych na polach bitew, w obozach koncentracyjnych, w krematoriach i na szubienicach, od początku musiał tworzyć swoją organizację, odbudowawywać w ciężkich warunkach swoje życie, odbudowywać z gruzów i popiołów zrównane z ziemią kościoły i domy zborowe.

Dzięki łasce Bożej i Jego dobroci znowu pracujemy i pragniemy w pokoju spełniać naszą służbę wobec Boga i naszych bliźnich. Pragniemy szczęścia dla naszej Ojczyzny i pokoju dla wszystkich ludzi dobrej woli na całym świecie. Wierzymy, że ludzie dobrej woli w narodzie niemieckim i z tych ciężkich doświadczeń dla swego narodu, zawinionych przez tych, którzy zapomnieli o swoim człowieczeństwie, wyniosą naukę i znajdą posłuch wśród narodu. Że przyczynią się do przywrócenia zaufania i szacunku dla własnej ojczyzny, do intencji pokojowego współżycia z narodami.

Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce wita Memorandum Rady Kościoła Ewangelickiego Niemiec z pełnym szacunkiem, jako wyraz realizmu politycznego, pokoju i dobrej woli z wiary płynącej.

Podając powyższe do wiadomości współwyznawców w NRF, Synod przesyła na ręce Rady Ewangelickiego Kościoła Niemiec najlepsze życzenia łaski i pomocy Ducha św. w ich chrześcijańskiej służbie, w utwierdzaniu powszechnego braterstwa dla chwały Boga i Pana Kościoła, Jezusa Chrystusa.

W imieniu Synodu Kościoła
Ewangelicko-Reformowanego w PRL

Prezes Konsystorza
(—) *ALEKSANDER GARSZYNSKI*

Superintendent
(—) *KS. JAN NIEWIECZERZAŁ*

Prezes Synodu
(—) *JAN SKIERSKI*

PIEŚŃ ZGODY

CHÓR MĘSKI

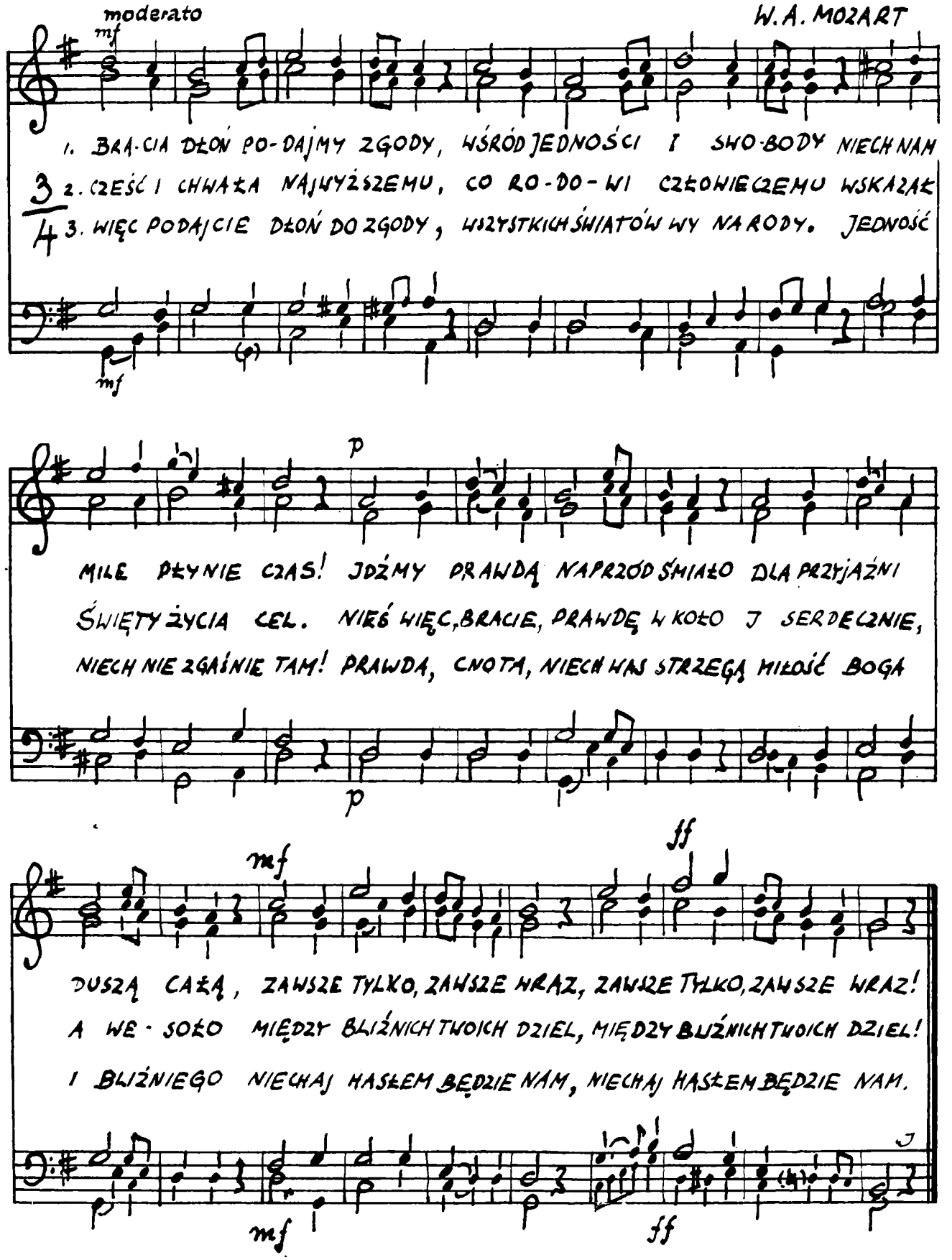

Ks. KAROL KOTULA

Górny Śląsk – przeszłość i walka o lepszą przyszłość

Józef Lompa

U góry: Kaplica zamkowa w Cieszynie

Błędne pojęcia o górnym Śląsku

Zazwyczaj wyobrażamy sobie Górny Śląsk jako krainę kopalni, hut, fabryk, wysokich kominów, spowitą czarnymi chmurami dymów, pełną czadu zatruwającego powietrze i huku tysięcznych maszyn, napełniającego uszy mieszkańców i podróżującego. Obraz ten jest jednostronny i tylko częściowo usprawiedliwiony. Górny Śląsk obejmuje nie tylko zagłębie węglowe i przemysłowe, lecz także krainy rolnicze, prawdziwy „zielony kraj", bogaty we wspaniałą przyrodę, wielkie i piękne lasy, prawdziwe puszcze, urodzajne pola i piękne łąki. Ziemia ta obfituje w urocze krajobrazy, we wspaniałe zabytki sztuki i pomniki bogatej przeszłości.

Także mylnie często wyobrażamy sobie ludność Górnego Śląska, utożsamiając ją z górnikiem i robotnikiem zagłębia węglowego. Górnik i robotnik przemysłowy nie są typowymi przedstawicielami ludności górnośląskiej, bo po pierwsze — zagłębie węglowe obejmuje tylko część Górnego Śląska, a po wtóre — ludność zagłębia węglowego podlegała najwięcej obcym, szczególnie niemieckim wpływom i często stanowiła mieszaninę ludności tubylczej z przybyszami, których bogata

Zima na stokach Szyndzielni

kraina ściągała z różnych stron. Ludność Górnego Śląska to przeważnie ludność wiejska, rolnicza, spokojna, zasiedziała, typowo polska. Gdy w latach 1920/21 pracowaliśmy w komitecie plebiscytowym w Opolu, byliśmy zdumieni polskością tamtejszej ludności, odmiennością jej od typu górnośląskiego górnika i robotnika oraz czystością brzmienia mowy polskiej.

Górny Śląsk jest nie tyle pojęciem geograficznym, ile historycznym. Granice jego nie były nigdy zgodne z administracyjnymi granicami, tak za czasów polskich, jak potem czeskich, austriackich i pruskich, i ulegały częstym zmianom. Dziś rozumiemy przez Górny Śląsk krainę od Beskidu Śląskiego po Kluczbork i Opole na północy, miasto Nysę i przedgórza Sudetów na zachodzie, i wielowiekową granicą między Śląskiem i Małopolską na wschodzie.

Górny Śląsk posiadał od najdawniejszych czasów duże zasoby cennych minerałów jak srebro, ołów, żelazo, cynk i węgiel kamienny. Toteż już w średniowieczu rozwinęło się tam górnictwo. Znane są ze źródeł historycznych kopalnie ołowiu i srebra w okolicach Bytomia, Tarnowskich Gór i Gliwic. Zasoby rudy żelaznej były przyczyną rozwoju hutnictwa żelaza w rejonie Tarnowskich Gór i Bytomia. Na początku wieku XX wzmogła się szczególnie produkcja cynku, którego zasoby były na Śląsku znaczne. Hutnictwo oparte było przez wieki na węglu drzewnym, pod koniec zaś wieku XVIII i na początku XIX zaczęto używać węgla. Tak powstało górnośląskie zagłębie węglowo-hutnicze.

LUDNOŚĆ

Śląsk zamieszkiwały od najdawniejszych czasów plemiona słowiańskie: Opolan, Dziadoszan, Golężyców i Ślężan. Od przodującego

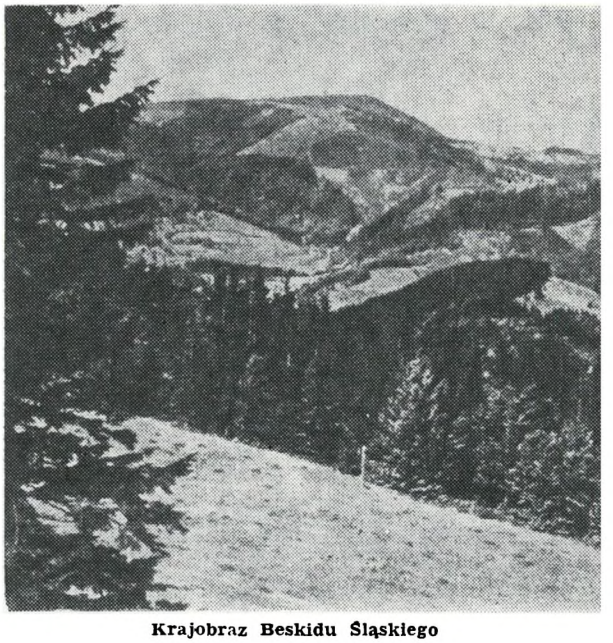

Krajobraz Beskidu Śląskiego

plemienia Ślężan wywodzi się nazwa Śląska. Od początku wchodził Śląsk w skład państwa polskiego. O polskości kraju świadczą nazwy topograficzne. Polemizując z niemieckimi twierdzeniami o niemieckości tej ziemi uczony pastor J. W. Pohle pisał w roku 1791: „Nazwy miast i wsi danego kraju bez wątpienia świadczą o tym, jaki język panował przy ich powstawaniu. Co znaczy po niemiecku Głogów, Bolesławiec, Wołów, Jaworz, Wrocław, Brzeg? Tymczasem w języku polskim jest to wszystko zrozumiałe". A profesor wrocławski J. G Schummel, zwiedziwszy w roku 1791 Górny Śląsk, poddał rzekome historyczne prawa niemieckie do Śląska druzgocącej krytyce i rzekł: „Lepiej nie zaczynajmy z Polakami śląskimi żadnego procesu: przed sądem historii przegralilibyśmy go we wszystkich instancjach". Na tych samych podstawach dowodził polskości Śląska J. S. Bandtkie, który pierwszy z polskich uczonych zwrócił uwagę na to, że Śląsk to ziemia polska.

Od końca XII wieku zanacza się napływ Niemców na Śląsk, najpierw zakonników, którzy zapełniali klasztory fundowane przez książąt piastowskich, potem rycerstwa niemieckiego, które otrzymywało od książąt majątki i osiadło na Śląsku na stałe, w wieku XIII także mieszczan do miast śląskich i chłopów do wsi, zakładanych na prawie niemieckim, szczególnie po najeździe tatarskim 1241. Tak powoli niemczył się kraj, zwłaszcza że i książęta piastowscy ulegali germanizacji przez koligacje z książętami niemieckimi. Ale ta niemieckość jeszcze przez długie czasy była tylko zewnętrznym nalotem, wewnątrz jeszcze wszystko było polskie. Kolonizacja niemiecka nie była bynajmniej tak zupełna, jak to lubią twierdzić Niemcy, zwłaszcza że na prawie niemieckim osadzano nie tylko niemieckich przybyszów, ale w znacznej części także ludność miejscową.

NIESZCZĘŚLIWE DZIEJE ŚLĄSKA I ICH SKUTKI

Śląsk leżał i leży na pograniczu trzech narodów i państw: Polski, Czech i Niemiec, co wpłynęło na jego dzieje i wewnętrzny rozwój. Słusznie zauważa Ferdynand Gregorovius (Grzegorzewski), że tam „gdzie narody, państwa, polityczne i społeczne formy zderzają się z sobą, powstaje przestrzeń środkowa po tej i tamtej stronie, w której daje się zauważyć pewne napięcie duchów, wytworzone przez przyciąganie i odpychanie (...). Przechodzenie z jednego stanu w drugi wywołuje szczególną niepewność, dlatego wieść, bogini Fama, mieszka najchętniej na pograniczu" (Wanderjahre in Italien. Lata wędrówki po Italii). Dzieje Śląska są żywym przykładem tego zjawiska.

Od samego początku dzieje te układały się nieszczęśliwie. W wieku IX i X należał Śląsk do państwa wielkomorawskiego, potem do czeskiego, pod koniec wieku X znalazł się w granicach państwa polskiego. Po dzielnicowym podziale Polski na mocy testamentu Bolesława Krzywoustego z roku 1138, zaczął się Śląsk (pomimo prób zjednoczenia przez Henryka Pobożnego i Henryka Probusa) rozpadać na mniejsze dzielnice, rządzone przez licznych Piastowiczów. To spowodowało, że znaczna część dzielnic znalazła się pod zwierzchnictwem Czech. Wskutek tego Kazimierz Wielki, zajęty różnymi wewnętrznymi sprawami i sporem z krzyżakami, zrzekł się w roku 1335 Śląska na rzecz króla czeskiego Jana Luksemburskiego. Po krótkim panowaniu Jagiellonów znalazł się Śląsk wraz z Czechami w roku 1526 pod panowaniem Habsburgów, a w połowie wieku XVIII zagarnięty został prawie cały przez Prusy. Polska miała kilka razy możliwość rewindykacji śląskiej dzielnicy, szczególnie podczas wojen husyckich i za panowania Jagiellonów w Czechach. Ale tych sposobności nie wyzyskano, pierwszej z powodu sporu hierarchii Kościoła z biskupem Oleśnickim na czele, który bał się herezji husyckiej, drugiej — z powodu wschodnich zainteresowań Jagiellonów i magnatów polskich.

Skutki tego zaniedbania były fatalne. Zaczęły się wzmagać obce wpływy. W połowie XV wieku wprowadzono na Śląsk język czeski jako język urzędowy. Ale nie czeszczyzna stała się groźna dla polskości Śląska, lecz niemczyzna, popierana przez władze austriackie, a potem, ze szczególną systematycznością i bezwzględnością, przez Prusy.

Taki dziejowy rozwój zaważył na kulturze Śląska. Dwa były główne ośrodki kultury oddziałujące na Śląsk: Wrocław i Kraków. W wiekach średnich górował wpływ Wrocławia, szczególnie jako siedziby biskupa, w wieku XV i w pierwszej połowie wieku XVI prym wiódł Kraków ze swoim odnowionym

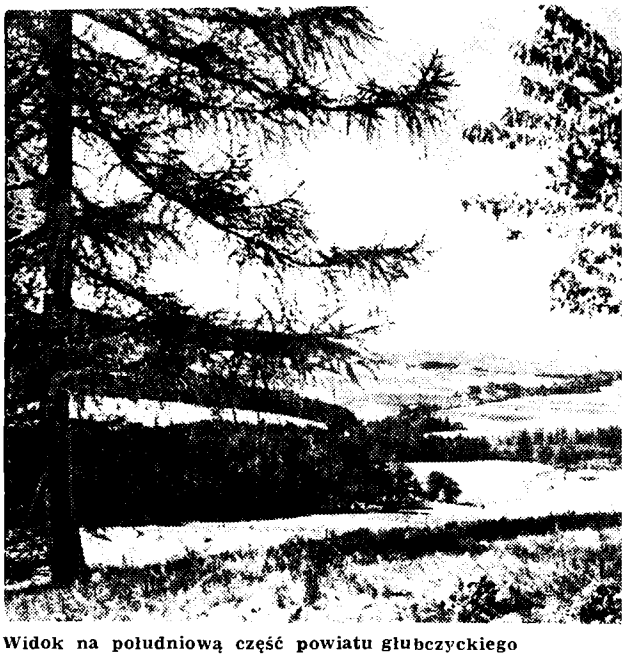

Widok na południową część powiatu głubczyckiego

uniwersytetem, który ściągał wielu Ślązaków. Ale z biegiem czasu Wrocław, który przez długie czasy był ważnym ośrodkiem polskiej kultury, zaczął pod wpływem silnego żywiołu niemieckiego stawać się ośrodkiem niemieckiej kultury, szczególnie dla dzielnicy wrocławskiej. Ponieważ zaś równocześnie wpływ Krakowa powoli zanikał, więc Górny Śląsk, wtedy jeszcze prawie zupełnie polski, był pod względem kultury upośledzony.

Wzmożenie życia kulturalnego nastąpiło pod wpływem Renesansu i Reformacji. W tym czasie powstał wydany w r. 1612 poemat Walentego Roździeńskiego pt. „Officina Ferraria...", w którym autor opisuje pracę górnośląskich górników i hutników. Niestety ten rodzaj piśmiennictwa nie rozwinął się. Natomiast pod wpływem Reformacji, która rzuciła hasło głoszenia Słowa w języku narodowym, dużego rozmachu nabrała polska literatura religijna. Jej przedstawicielami są pastorzy: Adam Gdacius (1615—1688) proboszcz w Kluczborku, autor „Postylli popularnej" i innych zbiorów kazań i różnych traktatów, Konrad Negius (1540—1617) proboszcz w Byczynie, także autor postylli, Jan Herbinius (Kapusta) (1626—1679) wielki uczony o europejskiej sławie, żarliwy obrońca języka polskiego, autor wielu uczonych dzieł, Jerzy Bock (1621—1690) pastor w Oleśnicy, zdolny poeta i dobry stylista, autor spolszczenia „Agendy Księstwa Oleśnickiego" i oryginalnego poematu „Nauka Domowa", Duciusowie — Daniel (1598—1683) i Jan (1659—1710) — zdolni poeci oraz wielu innych pomniejszych. Z czasem jednakże, z powodu wzmagającej się germanizacji, ten nurt polskiego piśmiennictwa wysechł. Odrodzenie nastąpiło równocześnie z odrodzeniem narodowym.

Z upośledzeniem narodowym szło w parze upośledzenie społeczne polskiego ludu. Wielka własność ziemska był prawie całkowicie skupiona w rękach niemieckich, a wprowadzone wszędzie poddaństwo i pańszczyzna (stosowana na Górnym Śląsku w większych wymiarach niż gdzie indziej) powodowały, że społeczna niewola polskiego ludu stawała się coraz trudniejsza do zniesienia. To samo było w przemyśle opanowanym zupełnie przez wielkich niemieckich kapitalistów, których jedynym celem było wzbogacenie się, co działo się przede wszystkim kosztem polskiego robotnika. Dochodziło do tego, że przemysł górnośląski był pod koniec wieku XIX, w porównaniu z przemysłem na zachodzie, zacofany pod względem technicznym, bo górnośląscy kapitaliści mając taniego robotnika nie uważali za potrzebne wprowadzać kosztowne ulepszenia techniczne.

WALKA LUDU POLSKIEGO O SPOŁECZNE I NARODOWE SWOBODY

Zrywy polskiego ludu na Śląsku przeciw społecznemu i narodowemu uciemiężeniu wyprzedziły znacznie Wiosnę Ludów. Już pod koniec wieku XVIII rewolucyjne ruchy chłopskie ogarniały całe dzielnice, a w miastach Wrocławiu i Tarnowskich Górach dochodziło w latach 1793—1796 do rewolucyjnych wystąpień robotników i górników, domagających się podwyżki płac i poprawy bytu. Nie bez wpływu na to było powstanie Kościuszki, które cieszyło się na Śląsku dużą sympatią, o czym świadczy piosenka:

Maszeruje wojsko z rozkazu Kościuszki,
Na tym ostateczku to ten mój miluśki,
Po czymś go poznała, kiejś z nim nie gadała?
Rozwiał on chusteczkę, com ja mu ją dała.

Germanizacyjne nakazy osławionych edyktów fryderycjańskich z lat sześćdziesiątych XVIII wieku, systematyczna germanizacja szkoły, urzędów, Kościoła w pierwszej połowie wieku XIX wzmagały opór ludności. Doprowadziło to do rewolucji w roku 1848. Coraz silniej budzi się świadomość narodowa. Już w roku 1848 wybrano do berlińskiego Zgromadzenia Narodowego kilku posłów chłopskich, a do Zgromadzenia we Frankfurcie chłopa Krystiana Minkusa. Równocześnie rozpoczynają działalność obrońcy polskości, jak np. ks. Józef Szafranek z Bytomia, który jako poseł górnośląski żądał w Berlinie równouprawnienia języka polskiego, rodzi się prasa polska w postaci „Dziennika Górno-Śląskiego" wydawanego w Bytomiu, tworzą się polskie organizacje społeczne, jak „Śląskie Stowarzyszenie Włościańskie" itd.

Wraz z odrodzeniem narodowym odradza się polskie piśmiennictwo, którego przedstawicielami są: Józef Lompa (1797—1863), Karol Miarka, dzienikarz, redaktor „Katolika", powieściopisarz; poeci: ks. Konstanty Damrot (1841—1895), ks. Norbert Bańczyk (1837—1893) i Juliusz Ligoń (1823—1889). Powstają stronnictwa polskie z takimi przywódcami, jak Wojciech Korfanty, Adam Napieralski i inni. Tak przygotowywał się ostateczny zryw polskiego ludu górnośląskiego w trzech powstaniach, czego rezultatem było przyłączenie prawie całego zagłębia węglowego do Polski po pierwszej wojnie światowej i potem, w wyniku klęski Niemiec w drugiej wojnie światowej, powrót całej dzielnicy śląskiej do Polski.

„Najmilszy! Przede wszystkim życzę, aby ci się dobrze powodziło i abyś był zdrów, tak jak się dobrze powodzi duszy twojej."

(III Jan w. 2)

Urząd pastora i kobieca służba duchowna w Kościołach protestanckich Francji

Donosiliśmy w swoim czasie o uchwale Synodu Kościoła Reformowanego Francji, na podstawie której kobiety zostały dopuszczone do pełnego urzędu pastorskiego. Dotąd kobiety faktycznie spełniały funkcje pastorskie, ale nazywano je „asystentkami".

W związku z tym zamieszczamy obecnie dwa interesujące przyczynki. Pierwszy z nich mówi o pamflecie antyreformacyjnym, który świadczy o tym, że już w XVI wieku sprawa pełnego udziału kobiet w pracy Kościoła musiała być dyskutowana.

Drugim przyczynkiem jest wypowiedź jednego ze świeckich członków Kościoła, który przeżywa konflikt pomiędzy tym, co uważa za zgodne z własnym przekonaniem i duchem czasu, a tym co na ten temat czyta w Biblii. Obydwa artykuły ukazały się we francuskim czasopiśmie „Le Christianisme au XX-e siècle".

POLEMIKA ANTYPROTESTANCKA Z POWODU SŁUŻBY DUCHOWNEJ KOBIET W KOŃCU W. XVI

Ostatni synod narodowy omawiał sprawę służby duchownej kobiet i wielu sądzi, że ta sprawa wypłynęła dopiero w epoce współczesnej, wskutek ewolucji obyczajowej. Tymczasem pojawiła się ona już w w. XVI; a mianowicie pewien pastor, który powrócił do katolicyzmu, Guillaume de Reboul, ogłosił kilka pism kontrowersyjnych, a w szczególności pamflet anonimowy, opublikowany w r. 1599 w 8°, wydany powtórnie w r. 1600, w 12°, pt.: „Akty Synodu powszechnego Świętej Reformacji, odbytego w Montpellier dnia piętnastego maja r. 1598. Satyra Menippejska". Jako miejsce druku podano: „W Montpellier, U Libertyna, Drukarza przysięgłego Świętej Reformacji". Jak wiadomo, właśnie w tym czasie odbył się w Montpellier bardzo ważny synod.

Tekst, znajdujący się w wielu egzemplarzach w Bibliotece Towarzystwa do Historii Protestantyzmu, zawiera rzekome akty tego synodu, którego posiedzenia nazwano tu nocnymi, część zaś tych aktów poświęcona jest zagadnieniu „Pastorzyc". Tym terminem autor określa przede wszystkim żony duchownych, ale jego argumentacja jest skierowana przeciw kobietom w ogóle. Pastorzyce najpierw odbyły zebranie, następnie wybrały delegatki mające je reprezentować na synodzie i wręczyć zeszyty zawierające ich skargi, według procedury tradycyjnej we Francji przedrewolucyjnej dla organów społecznych, jak np. zgromadzenia Stanów. Delegatki prowadzi ich przewodniczka, pani Guepine; na synod wprowadza je pastor z Nimes, Jean de Falgueirolles; miał on zapewne jakąś wadę wymowy, ponieważ autor go wyśmiewa i przedstawia jako bełkocącego jąkałę.

Na kilku stronach streszczono przemówienie pani Guepine, domagającej się udziału w urzędach kościelnych. Przypomina ona najpierw małżeństwo Lutra, który według niej obiecał swej żonie udział w urzędach kościelnych, potem Candidę Teodora de Bèze w jego Juveniliach, wreszcie przechodzi do argumentacji zasadniczej, z której przytoczymy elementy najciekawsze i najbardziej charakterystyczne.

Stawia ona wyraźnie kwestię: „Spieszyłam tu, aby wam przedstawić uzasadnienie naszego prawa, jasnego i autentycznego", następnie przypomina rozróżnianie w Kościele katolickim duchownych i świeckich, i ciągnie dalej: „Mając całą masę słusznych racji, wołaliście przeciwko temu porządkowi papieskiemu, który oddzielił kler od reszty ludu, jak gdyby był on bękartem w Kościele skoro nie może mieć udziału w urzędach kościelnych, jak kler (...). Dlaczego jednak nie rozciągnęliście tego prawa wzdłuż i wszerz, skoro twierdzicie, że należy ono do całego ludu, a więc nie rozcięgnęliście go na kobiety, i ograniczyliście się jedynie do mężczyzn?"

Jest to argument wysnuty z zasady powszechnego kapłaństwa: pani Guepine uzupełnia go argumentem faktycznym, wysnutym ze składu społecznego konsystorzy, tworzonych z ludzi skromnego pochodzenia, najczęściej z rzemieślników: „Z tej przyczyny napakowaliście do waszych konsystorzy ludzi wszelkiego rodzaju, jak kowali, cieśli, szewców, rzeźników, kominiarzy, garbarzy i innych tego rodzaju. Ale o biednych kobietach ani słowa. Jeśli one tu nie będą milczały, niech żądają swego prawa równie naturalnego jak boskie, na którym się opierają".

Pani Guepine prowadzi dalej swe dowodzenie, opierając się na zdolnościach umysłowych kobiet, i pyta, czy kobiety są zwierzętami? Następnie poddaje badaniom historycznym rolę kobiet i rozpatruje teksty Pisma: „I chociaż na skutek tyranii mężczyzn biedne kobiety siedziały zawsze w domu i nie zajmowały stanowisk w państwie, nie wszędzie jednak tak było, czego świadkami są Amazonki. Nie chodzi tu zresztą o państwo świeckie, lecz o Królestwo Boże, do którego kobiety mają takie samo prawo, jak mężczyźni". Przytoczywszy słowa Lutra, który „dowodził, że wszyscy chrześcijanie mogą być duchownymi w Kościele, kazać i udzielać

sakramentów", powraca do przytoczonego już argumentu, że rzemieślnicy mają prawo wchodzić w skład konsystorzy, a kobiety nie, i zastanawia się, dlaczego tak jest. Otóż Pisma mówiące o ludziach, mają na myśli zarówno mężczyzn, jak kobiety; w przeciwnym bowiem razie należałoby powiedzieć, że tylko mężczyźni są zbawieni, gdyż „Chrystus przyszedł, aby zbawić jedynie mężczyzn".

Następnie pani Guepine czyni przegląd licznych tekstów z Biblii, gdzie jest mowa o kobietach; rozwiązuje też sprzeczności między Listem I Kor. 14 : 34—35 i 11 : 5, dalej cytuje Joela 2 : 29, Dz. Ap. 21 : 9. Exodus 15 : 20, Sędziów 4, 1—10, II Król. 22 : 14—20. Jakkolwiek wszystkie te teksty są jasne i potwierdzają jej stanowisko, stara się ona odrzucić wszystkie obiekcje, zwykle przytaczane: ignorancję kobiet, które się nie uczyły. Odpowiada, zarzucając duchownym, że wcale nie pracują, że ich księgi okrywają się kurzem; z drugiej strony, są wśród wierzących kobiet dzielne umysły, które pisały na temat Pisma, a nawet Apokalipsy, jak to uczyniła pewna panna z Bearn, a Duch Święty może równie dobrze oświecać kobiety, jak mężczyzn. Zresztą w samym Kościele diakoni i zakrystianie są nieukami, a my, kobiety — woła pani Guepine — jesteśmy po prostu wami!

Wreszcie autorka podaje kilka argumentów zewnętrznych: „jest to nowość, ale przyzwyczają się do niej, jak się przyzwyczajono do religii reformowanej; przyzwoitość przemawia za przyjęciem kobiet, ponieważ Kościół nazywa się „Oblubienicą Chrystusa"; pożytek z udzielenia kobietom pozwolenia na wygłaszanie kazań jest niewątpliwy, ponieważ przyciągałyby one więcej ludzi; Kościół jest niewidzialny i nie jest rzeczą niestosowną dopuścić kobiety do urzędów, przeciwnie, niedopuszczenie ich stwarza niebezpieczeństwo. Wreszcie, autorka pozwala domyślać się możliwości zemsty i gróźb, przypominając przykład Lizystraty.

Widzimy więc, jak wielka jest tu różnorodność problemów, lecz sam fakt, że polemista uznał za coś pikantnego poruszyć to zagadnienie, wskazuje, że było ono uważane za możliwe następstwo zasad reformacji. Kwestie dotyczące kobiet były często poruszane; rozważano np. możliwość udzielania chrztu przez kobiety, co wiązałoby się z prawami matki chrzestnej. Pamflecista użył argumentów interesujących z punktu widzenia poznania zasad Kościołów, a zwłaszcza składu ówczesnych konsystorzy oraz poziomu umysłowego kobiet.

M. Reulos

Pismo i mizogynia

Synod narodowy Kościoła Reformowanego Francji zdecydował przyjmowanie i ordynowanie kobiet na urząd pastora. Ta decyzja kładzie koniec dyskryminacji, której zgodnie z duchem naszych czasów, nic nie uzasadnia. Wzajemna wymiana mężczyzn i kobiet w większości funkcji, jeśli nie na stanowiskach pierwszo- i drugorzędnych, to w każdym razie trzeciorzędnych, odbywa się codziennie: wszyscy mamy w naszej pracy koleżanki, które nam dorównują i nas przewyższają. Dawać mężczyznom, w społeczeństwie dzisiejszym, prawa i szanse, których się odmawia kobietom, byłoby anachronizmem i niesprawiedliwością.

Dodać należy, że w czasach próby, kiedy nie przyznano jeszcze kobietom różnych praw, podniosły się one spontanicznie do poziomu mężczyzn. Świadczy o tym martyrologia chrześcijan, a zwłaszcza wyryte w kamieniu wspomnienie o kobietach uwięzionych w Wieży w Konstancji.

Tak więc moje osobiste zdanie przyłącza się do większości Synodu, i to powinno napełniać mnie zadowoleniem. Tak jednak nie jest, czuję się bowiem w niezgodzie z postawą Pisma, szorstką i stałą.

*Problem tkwi tutaj i tylko tutaj. W wywiadzie, którego panna Schmidt udzieliła dziennikowi „Figaro" (7 maja r. 1965) oświadczyła ona: „... w każdym chrześcijaninie tkwi drzemiący muzułmanin". Byłoby bardziej ścisłe powiedzenie, że to w Biblii drzemie Koran. Przed uchwałą Synodu działała nie tyle mizogynia, *) czy niesprawiedliwość mężczyzn, ile samo Pismo. To nie dzisiejsi ani wczorajsi chrześcijanie wymyślili te słowa św. Pawła:*

„A niewieście nie pozwalam uczyć" (I Tym. 2 : 12). „Niewiasty wasze niech milczą w zborach; albowiem nie pozwolono im mówić (...), bo nie przystoi niewiastom w zborze mówić" (I Kor. 14 : 34—35).

W „Réforme" z dn. 8 maja r. 1965, pastor Finet powiedział, że św. Paweł, zwracając się do gmin helleńskich, miał jedynie na myśli „nadużywanie władzy kobiecej". Jest to stwierdzenie bardzo ważne, gdyż w związku z Listami św. Pawła i wszystkim, co tam znajdujemy, można by powiedzieć, że apostoł zwracał się do takiej a takiej gminy, mającej określoną formację, określone zwyczaje, określone wierzenia, i że pewne jego nakazy i nauki są już przebrzmiałe, jak np. to, co mówi o posłuszeństwie wobec zwierzchności (Rzym. 13), o sądzie nad aniołami („Czyż nie wiecie, że aniołów sądzić będziemy?" 1 Kor. 6 : 3), o naturze ciał zmartwychwstałych itd.

Niewątpliwie należy przyznać, że św. Paweł był wyraźnie nieprzyjacielem kobiet, a nawet przeciwnikiem małżeństwa: „Dobrze człowiekowi nie tykać się niewiasty" (I Kor. 7 : 1), i dalej: „A przeto nie-

*) Mizogynia — niechęć do kobiet; grec. *miseo* — nienawidzę, *gyne* — kobieta.
Namowy greckie.

wiasta powinna mieć znak władzy nad nią na głowie z powodu aniołów" (I Kor. 11 : 10). Przyznaję, że to wszystko jest bardzo dziwne i że to „z powodu aniołów" pogrążało mnie zawsze w otchłani niepokoju, skąd nigdy żaden pastor nie usiłował mnie wydobyć, ponieważ choć byłem więcej, niż tysiąc razy na nabożeństwie, nigdy nie miałem szczęścia usłyszeć kazania na temat tego tekstu, ani w ogóle na temat aniołów, mimo że setki wersetów o nich mówi (Trzeba by było „odanielić" Pismo, jak gdyby nic, bez głosowania na Synodzie i bez zwracania na to uwagi wiernych).

Lecz w tym zagadnieniu jest jeszcze coś więcej, niż sądy św. Pawła. Poprzez całą Biblię, od samego początku, wypowiada się najwyraźniej wrogość wobec kobiet. Adam poprzedza Ewę, która jest wydobyta z jego boku — jest to dla nas bardzo dziwne, mimo ciężkiej i niedostatecznej egzegezy, którą daje na ten temat Karol Barth w swej „Dogmatyce" (r. IX). To Adamowi, a nie Ewie Bóg nakazuje nie jadać owoców z drzewa (rehabilitacja Ewy w opowieści o zakazanym owocu byłaby bardzo łatwa). Noe, Abraham, Mojżesz, prorocy, cała galeria rzeczników Przedwiecznego składa się wyłącznie z mężczyzn. Debora nie wystarcza, aby zapomnieć o Eliaszu, Samuelu, Danielu i innych. I znów od mężczyzny, od Jana Chrzciciela, Bóg żąda, aby zwiastował przyjście Mesjasza, a z kolei Jezus, bosko przecież wolny w swoim wyborze, wyznacza na apostołów dwunastu mężczyzn: ani jednej kobiety.

Nie wiem, i nawet się temu dziwię. Z jednej strony bowiem Chrystus nie był bynajmniej więźniem przesądów swoich czasów, a z drugiej strony służba słowa odpowiada oczywiście zarówno kobietom jak mężczyznom. Pragnę powiedzieć, jako zwykły wierny, bez odpowiedzialności dla Kościoła i wyrażając tylko własne zdanie, że pannę Schmidt stawiam w rzędzie pięciu najlepszych kaznodziejów protestanckich, jakich słyszałem w KRF w ciągu r. 1964, a na pierwszym miejscu, jeśli chodzi o dykcję.

Lecz mimo wszystko, należy mieć odwagę przyznać i wypowiedzieć, że to właśnie Biblia jest nieprzyjaciółką kobiet. Po przyznaniu tego, należy sobie postawić pytanie: czy mamy prawo odrzucać wszystko co razi nasze poglądy człowieka XX wieku? Chodzi przecież w tym wypadku o proste i czyste odrzucenie tekstów pawłowych. Nie mówimy tu o bajecznych anegdotach, czy o cudownych opowieściach, których rzeczywistość subiektywną zakwestionujemy, aby je zastąpić wyjaśnieniem symbolicznym, lecz zachowującym ich zawartość duchową. Cytowane wyżej teksty są to nakazy apostoła, przeciwko którym się buntujemy i które przekreślamy, ponieważ nie są zgodne z naszymi dzisiejszymi poglądami, którym dajemy pierwszeństwo. A któż mówi, że tak samo nie jesteśmy zależni od ducha naszego wieku, jak św. Paweł mógł być zależny od swego? Dlaczego nie przypuścić raczej, że Bóg miał powody, których nie zna nasz rozum?

Nasuwa się refleksja, że gdyby św. Paweł znalazł się wśród nas, to może by nam wyjaśnił, utożsamiając się z nami, że służba stoi otworem przed kobietami raczej jako żonami pastorów, „pomocniczek podobnych do nich", a nie jako kobiet — pastorów; że to żonom pastorów należałoby udzielać pewnych święceń, aby się upewnić, że godzą się one na przyjęcie nie tylko losu swego męża, lecz również powołania pastora jako takiego.

W każdym razie byłoby rzeczą niezbędną, aby jeden z pastorów większości wyjaśnił nam, choćby w tym czasopiśmie, gdzie znajduje się w Biblii, a zwłaszcza w Nowym Testamencie, linia demarkacyjna między tym, co można uznać za martwe, a tym co pozostaje żywe.

Bultmann nawołuje nas do „odmitologizowania" Biblii. Synod KRF idzie w ślad za nim, „odmizogynizując" Biblię. To wymaga, dla dobra ogółu wiernych, pewnych wyjaśnień opartych nie na teologii dzisiejszej, o której wiadomo, że minie, jak minęły jej poprzedniczki, a tym mniej na którymś z filozofów współczesnych, lecz na Piśmie, jedynym autorytecie normatywnym w tych sprawach.

Pierre Germain

* * *

Jeśli przytaczamy w całości refleksje naszego korespondenta, czynimy to, ponieważ wiemy, że wyrażają one pogląd pewnej liczby protestantów, którzy sądzą, że nie chciano ich wysłuchać. Dając przykład tolerancji ,nie powiemy tutaj, co myślimy o rozwiązłych kobietach korynckich, o kobiecie „wyższej istocie" z Genesis 2, o fakcie, że pełne poszanowanie Biblii nie przeszkodziło pani Blocher-Saillens sprawować w całej pełni urząd pastorski, że byłoby również możliwe, czytając Biblię dosłownie, powrócić do wielożeństwa, do niewolnictwa itd.

Ale po trzydziestu latach rozważań, słabnie chęć do dyskusji. Zakończmy ją więc po prostu stwierdzając, co następuje: protestantyzm nie uprawia referendów, istnieją jednak radcy prezbiterialni. Jest również wiele parafii, które pozwalają, aby ktokolwiek, kto nie znajduje posłuchu na swoim Walnym Zebraniu, mógł się przyłączyć do sąsiedniego zboru.

Faktem jest przede wszystkim to, że w KRF nie grozi pastorat kobiecy. Bez względu na to, jakie młoda dziewczyna ma powołanie, znajdzie dzisiaj w świecie, w instytucjach kościelnych dosyć powołań, aby nie wdzierać się do swego Kościoła, jeśli ten Kościół sobie jej nie życzy. Kto na tym traci? To już inna historia.

(Le Christianisme au XX-e siècle, nr 39, 21.X.1965)

PROBLEMY WIARY

Sprawa stosunku religii do nauki, wiary do rozumu jest tematem, który dziś można spotkać wszędzie. Oczywiście, w większości wypadków stosunek ten jest ujmowany w następujący sposób:

„Wiara stoi w rażącej sprzeczności z wymogami rozumu, z nauką, i dlatego współczesny człowiek nie może wierzyć".

Taka zasadnicza sprzeczność zachodząca między dwoma spośród podstawowych składników naszej kultury, wydaje się jednak czymś naturalnym. Zastanówmy się więc, czy rzeczywiście zachodzi tu „rażąca sprzeczność".

Przede wszystkim rozpatrzmy same pojęcia, o których chcemy mówić.

CZYM JEST RELIGIA?

Według prof. Seriniego jest to *„stosunek łączności osobistej z Mocą Transcendentną, ogarniający całe jestestwo człowieka i odczuwany jako pragnienie oddania się tej Mocy".*

Nie wykraczając poza ramy tej definicji możemy powiedzieć, że:

1. Religia nie jest ani faktem materialnym, ani fikcją. Jest faktem psychologicznym, posiadającym byt przedmiotowy, jak sztuka, moralność, nauka.

2. Przedmiotem jej nie jest świat danych faktów, poznawanych zmysłowo, ale świat transcendentny, niewidzialny, niedostępny dla badania naukowego.

3. Stosunek religii do świata transcendentnego jest oparty nie na poznaniu, lecz na podstawie osobistego, wewnętrznego przeświadczenia, czyli wiary.

4. Religia nie formułuje praw czy teorii, ale sądy wartościujące, którymi szacuje pewne wartości życiowe, które pragnie osiągnąć lub urzeczywistnić dusza ludzka.

5. Będąc określonym stosunkiem człowieka do Mocy rządzącej światem i do samego świata, religia daje tym samym pewien określony i pełny światopogląd.

6. Zaspakajając dążenia ku Prawdzie, religia wskazuje ją, uosobioną wraz z innymi wartościami najwyższymi w Mocy rządzącej światem.

CZYM ZAŚ JEST NAUKA?

Według współczesnego określenia jest to *„systematycznie i rzeczowo uporządkowana całość uzasadnionych twierdzeń o rzeczywistości, posiadających cechę powszechnej ważności oraz sądów i hipotez".* I tutaj można ustalić, że:

1. Nauka jest faktem psychologicznym, tak jak sztuka, religia, moralność.

2. Przedmiotem jej jest wszelka rzeczywistość, materialna i psychologiczna, natomiast świat transcendentny nie jest przedmiotem zainteresowań nauki. Nie wypowiada się ona o nim w ogóle, gdyż jest to dla niej teren obcy i niedostępny.

3. Nauka bada związki przyczynowe zjawisk drogą teoretycznego myślenia i ustala w ten sposób prawa naukowe.

4. Charakter tego badania jest ściśle opisowy. Ustalając związki przyczynowe, nauka wiąże je w szeregi przyczyn i skutków, wyjaśniając w ten sposób prawa naukowe.

4. Charakter tego badania jest ściśle opisowy. Ustalając związki przyczynowe, nauka wiąże je w szeregi przyczyn i skutków, wyjaśniając w ten sposób prawidłowość świata, natomiast właściwa przyczyna i podstawa wszelkich zjawisk, cel dla którego występują, dla poznania naukowego są niedostępne i w zakres badania naukowego nie wchodzą.

5. Nauka buduje coraz pełniejszy i jaśniejszy, stale jednak niekompletny, „obraz świata", nie będący jednak jego wyjaśnieniem, lecz tylko i wyłącznie opisem.

6. Jedynym autorytetem dla nauki jest Prawda. Każde prawo naukowe musi być prawdziwe, tj. posiadać cechę „powszechnej ważności".

Zestawiając oba te pojęcia możemy stwierdzić, że łączy je w pewnym sensie dążenie do wspólnego celu, jakim jest Prawda ostateczna, pozatem jednak różnią się najzupełniej i pod każdym względem. Zresztą i ten cel ostateczny interesuje je w zupełnie różnych, nieporównywalnych aspektach. Religię interesuje świat transcendentny, naukę — wyłącznie świat zjawisk poznawalnych; sfery zainteresowań są więc całkowicie różne. Ale to nie wszystko: *religia do swego świata podchodzi w sposób subiektywny, nauka do swego — obiektywnie. Religia wierzy, nauka bada, religia ustala pewne wartości i szacuje je, nauka ustala pewne fakty i opisuje je.* Religia wreszcie stwarza swój, na wierze oparty, subiektywny światopogląd, a więc pełne i kompletne wyjaśnienie podstawy zjawisk wszechbytu, natomiast nauka nie usiłuje i nie posiada podstaw do tworzenia światopoglądu i ogranicza się do obiektywnego, ale tylko cząstkowego opisu zjawisk, dając „obraz świata".

Przy sposobności możemy tu wytknąć pewien utarty błąd. Na podstawie tego, co wyżej powiedziano, jasne się staje, że *nie może w ogóle istnieć „światopogląd naukowy".* Jest to przecież sprzeczność sama w sobie. Można co najwyżej mówić o światopoglądzie, który opiera się o materiał naukowy, ale on sam naukowym nie będzie.

Tak więc, stwierdziwszy zupełną rozbieżność zainteresowań nauki i religii, odmienność podejścia do swego przedmiotu, możemy ustalić, że te dwie dziedziny nie mają ze sobą w ogóle nic wspólnego, a więc nie może zaistnieć sprzeczność między nimi. *Wiara nie stoi w żadnej sprzeczności z nauką.* Stwierdzenie to jest absolutnie i najzupełniej niewątpliwe, ale też niewątpliwie nie likwiduje całego problemu. Trzeba więc szukać rozwiązania gdzie indziej.

TYDZIEŃ MODLITWY O JEDNOŚĆ

W całym Kościele chrześcijańskim wierni obchodzą w dniach 18—25 stycznia doroczny tydzień modlitwy o jedność chrześcijaństwa. Program na rok bieżący ogłoszony przez Swiatową Radę Kościołów nosi tytuł: „Będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim" (Ez. 37: 27). „Jeszcze dwadzieścia lat temu niewielu ludzi różnych wyznań chrześcijańskich było przekonanych, że powinni oni s p e c j a l n i e (...) modlić się o jedność chrześcijan. Dziś jest rzeczą wiadomą, że miliony na każdym kontynencie tego świata uczestniczą w tej modlitwie. (...). Nie chodzi jednak tyle o liczbę modlących się, ile o to, aby chrześcijanie, stosownie do znanej im woli swego Pana, modlili się o Jego Kościół, aby tak jak On, coraz więcej troski przejawiali o jedność wszystkich Jego ludów we wzajemnej miłości i świadczeniu wobec świata". (Ze wstępu do programu przygotowanego przez ŚRK).

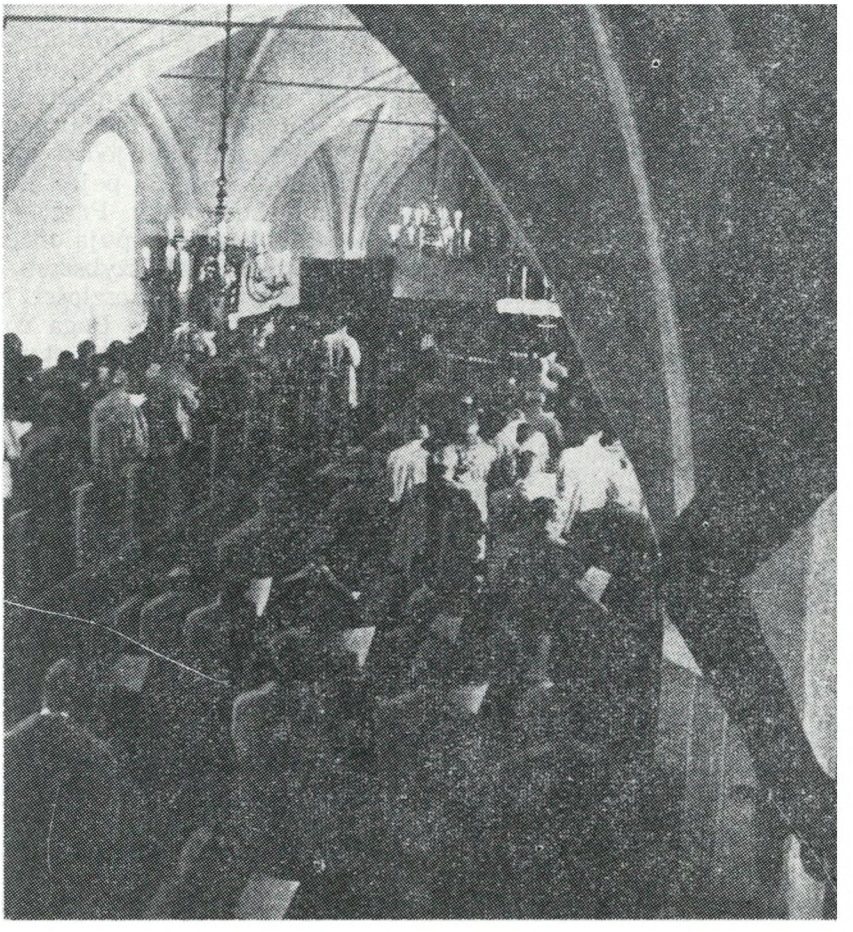

FILOZOFIA

Światowa sława w dziedzinie filozofii, prof. Tatarkiewicz, mówi: *„Odkąd istnieje Nauka, nie ustają wysiłki, aby wyjść poza rozważanie częściowe i objąć w jednej nauce wszystko, co istnieje, aby obok nauk specjalnych zbudować naukę, która by dała pogląd na świat. To nauka, której zakres najobszerniejszy, a pojęcia najogólniejsze, nauka o tym, co dla ludzkości najważniejsze i najcenniejsze. I tyle tylko można powiedzieć o przedmiocie filozofii. Nawet to, czy filozofia jest nauką, nie zawsze jest uznawane przez tych, którzy ją uprawiali. Rozważania bowiem, dotyczące spraw najogólniejszych, łatwiej jeszcze od innych mogą przejść granice tego, co można poznać naukowo. Byli myśliciele, którzy uważali filozofię za bliższą poezji niż nauce, byli znów inni, którzy filozofowanie mieli za czynność praktyczną, bowiem zaspakaja pewne potrzeby, ale poznania nie daje. Z tych, co nie wierzyli w naukowe spełnienie zadań filozofii, jedni bądź co bądź uprawiali ją, nie traktując tego jednak jako zadania naukowego, inni zaś zmniejszali to zamierzenie, ograniczając je do klas węższych, do przedmiotów mniej cennych, do zasad mniej powszechnych, ale za to poznawanych naukowo..."*.

Zastanówmy się, co wynika z tej definicji jednego z czołowych filozofów.

1. Nauką, której zadaniem jest zbudowanie światopoglądu (naukowego) jest filozofia.

2. Filozofia — jak dotychczas — zadania tego nie spełniła.

3. Autor dwukrotnie podkreślił istnienie granic tego, co można poznać naukowo, a więc ograniczoność środków służących do zbudowania światopoglądu naukowego.

4. W tej chwili sprawa możliwości zbudowania kiedykolwiek w przyszłości światopoglądu posiadającego cechę powszechnej ważności, jest kwestią wiary w ludzkie możliwości.

Oczywiście, posiadamy dziś cały szereg światopoglądów. Jedne z nich, zgodnie z obecnym stanem wiedzy, uznają istnienie dziedziny niepoznawalnej naukowo, i mimo to wypowiadają się o niej, albo na podstawie wiary (światopogląd religijny), albo na podstawie spekulacji metafizycznych (np. światopogląd Heglowski). Inne po prostu nie uznają samego istnienia dziedzin niepoznawalnych naukowo i traktują je, jako dziedzinę faktów „jeszcze nie poznanych". Oczywiście żaden z tych światopoglądów nie posiada cechy „powszechnej ważności".

A więc znów możemy stwierdzić, że nie tylko nauka, ale i filozofia w swych dotychczasowych osiągnięciach nie stoją w żadnej sprzeczności z religią, z przedmiotem wiary. Pozwala nam to ustalić problem, od którego wyszliśmy — nie jest problemem istotnym, że ci, którzy widzą jakąś zasadniczą sprzeczność między rozumem a wiarą, między nauką a religią, popełniają jakiś błąd. Ale jaki?

TEOLOGIA

Teologia, czyli „nauka o Bogu", już w samej nazwie swej zawiera sprzeczność (nauka o niepoznawalnym). Toteż w istocie teologia nie jest sensu stricto nauką, lecz raczej stanowi myślowy wyraz ducha religijnego danej epoki i danego środowiska.

Teologia chrześcijańska powstała prawie dwa tysiące lat temu, w epoce przednaukowej, w epoce myślenia mitycznego. Już pierwsze słowa Ewangelii św. Jana świadczą o wpływie kultury hellenistycznej (Logos). Pierwsi ojcowie Kościoła (Augustyn, Orygenes) znajdowali się pod wpływem filozofii platońskiej i neoplatońskiej. Gdy ta ustąpiła miejsca filozofii Arystotelesa, również i teologia, myślowy wyraz ducha religijnego owej epoki, stała się arystotelesowska (scholastyka). Stwierdzamy więc zupełnie normalny fakt, że teologia formułowana była we właściwych dla danej epoki pojęciach i wraz ze zmianami form myślenia sama ulegała zmianom.

Niestety, ten normalny proces już bardzo wcześnie został zahamowany. Teologia uległa stopniowemu skostnieniu, myśl ludzka poszła naprzód i tym samym harmonia została zerwana. Odtąd teologia przestała być „myślowym wyrazem ducha religijnego danej epoki" i pozostała wyrazem epok dawno minionych i umarłych.

Główną przyczyną skostnienia teologii i zahamowania jej rozwoju równoległego z rozwojem myśli ludzkiej i kultury w ogóle, była polityka Kościoła, który zostawszy potęgą ziemską, dążył bezwzględnie do podporządkowania sobie narodów i władców, przeciwstawiając im swój autorytet czysto zewnętrzny, oparty na sile. Siłą Kościoła były, oczywiście, nie armie, lecz właśnie dogmaty teologiczne i groźba klątwy. Aby spełnić tę rolę, dogmaty musiały stać się czymś świętym, a więc stałym i nienaruszalnym. Stąd tak szybkie i zupełne skostnienie nauki Kościoła. A przecież wszystko, co żyje ulega prawu postępu, skoro zmienia się nasze poznanie naukowe, myśl filozoficzna, ideały społeczne i moralne, pojęcia estetyczne i polityczne, nie jest po prostu możliwe psychologicznie, aby jedna tylko dziedzina naszych pojęć pozostawała bez zmian. Przeciwnie — zmiany te następują obecnie w tempie o wiele szybszym, niż działo się to w przeszłości. Nasze obecne pojęcie Boga różni się nie tylko od pojęć starotestamentowego Izraela, ale i od pojęć naszych przodków sprzed 200 czy 300 lat. Z drugiej strony, sama historia dogmatów świadczy, że ta niezmienność ich nie jest niczym więcej, niż funkcją polityki Kościoła, a uchwalenie niektórych z nich zawdzięcza świat brutalnemu i bezwzględnemu zmajoryzowaniu przez Kościół większości biskupów i innych dostojników, gorąco przeciwstawiających się danemu dogmatowi, który już wówczas nie odpowiadał ich mentalności.

Reformacja odrzuciła cały szereg dogmatów rzymskich, ale były to przede wszystkim dogmaty rażące ówczesny świat z punktu widzenia moralności, niewiele natomiast uległo zmianie to, co dziś już zdecydowanie razi z punktu widzenia myśli współczesnej.

Tak więc tezę, jaką przyjęliśmy za punkt wyjścia, że „wiara stoi w rażącej sprzeczności z wymogami rozumu, z nauką i dlatego człowiek współczesny nie może wierzyć", należałoby sprostować w tym sensie, że *nie nauka, ani filozofia, lecz niektóre anachroniczne, niezgodne z dzisiejszym sposobem myślenia dogmaty kościelne, niektóre sformułowania nauki kościelnej stoją na przeszkodzie w zbliżeniu się do religii niektórych (bo oczywiście nie wszystkich) współczesnych ludzi.* A więc ostatecznie sam Kościół przyczynił się do tego, że ludzie odwracają się od niego i z kolei od samej religii.

Stwierdzenie to zawiera w sobie tę bardzo optymistyczną nutę, że źródło konfliktu nie leży tu u samych podstaw, w czymś, co jest przyrodzone człowiekowi, ale w tej czysto ludzkiej nadbudówce religii, jaką stanowią sformułowania teologiczne, że konflikt został stworzony przez ludzi i przez nich może być usunięty.

Pozostawałoby tylko zastanowić się, czy rzeczywiście możemy się czegoś podobnego spodziewać? To, co stanowi naukę Kościoła, narastało przecież w ciągu długich wieków — wiązane w niezmiernie skomplikowany system, z którego przecież nie da się wyjmować poszczególnych, zmurszałych cegiełek, tak aby utrzymać całość. A radykalne posunięcia nie leżą chyba w charakterze żadnego z Kościołów?

A jednak, właśnie w ostatnich czasach, jesteśmy świadkami dość rewolucyjnych posunięć ze strony Kościołów. Wprawdzie nie dotyczą one bezpośrednio spraw dogmatycznych, ale strony może jeszcze istotniejszej i bardziej podstawowej — stosunku do człowieka. *Skoro u podstaw dogmatów, lub raczej sposobu ich formułowania, leżał pewien określony stosunek Kościoła do człowieka, zmiana tego stosunku musi być podstawą wszelkich dalszych zmian.*

II Sobór Watykański stanowi wyraźny dowód, że Kościół rzymski zrywa z postawą absolutnego władcy i szuka dla siebie miejsca w dzisiejszym świecie. A skoro zwraca się ku człowiekowi, to będzie musiał stopniowo dostosować się do dzisiejszych form myślenia i do współczesnej psychiki. Jakkolwiek byśmy ze stanowiska protestanckiego oceniali realne dotychczasowe osiągnięcia Soboru, to jednak papież, modlący się razem z przedstawicielami innych wyznań, jest jak gdyby symbolem nowej ery.

Kościoły protestanckie szły nieco inną drogą, aczkolwiek trzeba przyznać, że i one w dużym stopniu wykorzystywały swój autorytet niejako „zewnętrzny", a w wielu krajach stanowią do dziś instytucje państwowe.

Również w protestantyzmie istnieją nie tylko jednostki, ale i liczne ugrupowania, zdecydowanie wsteczne i ortodoksyjne, niemniej jednak protestantyzm zawsze głosił „religię czynu" i kładł nacisk na chrześcijaństwo praktyczne, a wiele ugru-

RAFAŁ CZERNIŁŁOWICZ

Pogromcy wiedźm i czarownic

Kto umiłował prawdę, nie lęka się nienawiści, albowiem prawda jest najlepszą tarczą.

Thomasius (1724)

W dziejach ludzkości bywa tak, jak w życiu ludzkim: szybko zapomina się o ciężkiej, ale wyleczonej chorobie. Nawet lekarz, który przyczynił się do zwalczenia choroby staje się niebawem tylko cieniem przeszłości. Nie minęło jeszcze dwieście lat, kiedy w Europie ginęły na stosach czarownic niewinne kobiety (ostatni taki akt rozegrał się w 1782 r. w szwajcarskim kantonie Glarus), a z naszej pamięci i wyobraźni nieledwie całkowicie wywietrzały postacie czarownic z „Makbeta", zaprzedańców diabła w postaci tragicznego dr Fausta i humorystycznego imć pana Twardowskiego.

Liczba ofiar tego obłędu, w wówczas słabo jeszcze zaludnionej Europie, jest pokaźna. Nie podobna jej ściśle określić. Amerykańska Encyclopaedia of Witchcraft and Demonology (New York 1959) oblicza liczbę procesów czarownic na 200 tysięcy, a już niemiecka encyklopedia teologiczna „Die Religion in Geschichte und Gegenwart" wskazuje na milion; inne źródła podają liczby jeszcze wyższe. Zmarły w 1619 r. Henri Boguet, przewodniczący sądu w Saint Claude w Burgundii, znany jako łagodny prawnik i sędzia, sam wydał 600 wyroków śmierci na czarownice, a sędzia Nicolas Remy, członek sądu najwyższego w Nancy, w ciągu 15 lat swojej praktyki wydał ich 900. Taką samą ilość wyroków śmierci na czarownice wydał w Würzburgu książę biskup Filip Adolf von Ehrenberg i to w ciągu zaledwie 8 lat (1623—1631) swego duszpasterstwa. W Quedlinburgu (1589 r.), jednego tylko dnia spalono na stosie 133 czarownice. W 1586 r. wiosna w Nadrenii była bardzo spóźniona. Jeszcze w czerwcu panowały dokuczliwe chłody. W przekonaniu ówczesnych ludzi wywołały to swoimi praktykami wiedźmy i czarownice. Zapłacili za to śmiercią na stosie 2 mężczyźni i 118 kobiet.

A tak działo się wszędzie, w Hiszpanii i Skandynawii, na Węgrzech i w Anglii, we Francji i w Ameryce, w każdym chrześcijańskim państwie, w każdej prowincji, w każdym mieście, w każdej diecezji przez całe wieki. Wiarę w egzystencję czarownic podzielali wszyscy bez wyjątku, uczeni i prości, duchowni i świeccy, katolicy i protestanci. Nie znalazł się nikt, kto by przeciwko tym zbrodniom zaprotestował. Byli tu światli humaniści i postępowi reformatorzy, filozofowie i dyplomaci, ale wszyscy milczeli, a milczeli nie dlatego, żeby byli przekonani o niemożności uniknięcia tego nieszczęścia, ale milczeli dlatego, że sami popadli w ten obłęd.

Rozumiemy, kiedy uczony jezuita Martin Delrio w swym sześciotomowym dziele o magii twierdzi z całą powagą i przekonaniem, że Luter, Zwingli i Kalwin byli wcielonymi diabłami, każdy protestant sługą diabła, a cała Reformacja dziełem szatana. Trudniej nam już zrozumieć, że taką samą wiarę żywili o papistach reformatorzy, ba! w przekonaniu Lutra cały świat jest „Teufelswirtshaus". Swoje owieczki w Wittenberdze z całą powagą ostrzega przed kąpielą w rzekach i jeziorach nago, aby snać zły duch w nich nie wszedł i nie opętał. Luter wierzy w „złe spojrzenie" wiedźm i czarownic. Na całe dzieło reformy Kościoła patrzy pod kątem walki z szatanem. Papież jest dla niego uosobieniem diabła, a każdy „papista" sługą diabła, nie mówiąc już o nowochrzczeńcach z Monasteru, w których reformator widzi piekielne demony. Diabologia i demonologia odgrywa wielką rolę w jego teologii. Zaprząta się nimi w swoich kazaniach. W swojej postylli z 1522 r. mówi o diabłach i demonach, a w 1529 r. wręcz z ambony oskarża wiele kobiet i dziew-

---

powań protestanckich widzi dla siebie wzór do naśladowania w chrześcijaństwie pierwszych zborów, które przecież w ogóle nie znały jeszcze żadnych dogmatów. Niektóre nie mają nawet ściśle sformułowanego wyznania wiary. Wydaje się, że przeciętny protestant nie ma większego zainteresowania dla dogmatycznej strony religii, a wśród teologów ostatnich czasów równie wiele można wymienić nazwisk tych, którzy opowiadają się za „odmitologizowaniem" nauki kościelnej, jak i tych, którzy stoją na pozycjach tradycjonalnych. Ekumenizm jest może najdobitniejszym świadectwem tego, że dla wielkich rzesz ludzi idea braterstwa i pojednania ważniejsza jest niż dzielące ich dogmaty, a zwrot ku człowiekowi przejawia się nie tylko w zbliżeniu poszczególnych, obcych sobie dawniej Kościołów, ale i wewnątrz nich — na miejscu dawnego, oficjalnego kaznodziejstwa z wyżyny ambony — pojawia się jakieś bardziej bezpośrednie, bardziej ludzkie pragnienie wejścia pomiędzy ludzi, skupiania ich w choćby drobne, ale ożywione duchem wzajemnego braterstwa i przyjaźni, grupy, i wraz z nimi zwrócenie się ku Bogu, zgodnie z nakazem Chrystusa. I to chyba również zapowiada zbliżenie się tych czasów, kiedy „rozum nie będzie przeszkadzał wierze".

STEFAN SKIERSKI

cząt o czary. W Wittenberdze w 1540 r. spalono na stosie cztery czarownice.

Wiarę w czarownice podziela również Zwingli i jego następca w Zurichu Heinrich Bullinger. Ten ostatni dał wyraz swemu przekonaniu w rozprawie „Wider die verbotenen Künste". Ale powiedzmy bez ogródek, że nawet Kalwin — który przecież należał już do drugiej generacji — nie zdołał wyzwolić się z tego obłędu. W kalwińskiej Genewie w 1545 r. po ciężkich torturach spalono na stosie 34 osoby obojga płci, oskarżonych o czary. Kalwin w swoich kazaniach na temat pierwszej księgi Samuelowej (jest w niej mowa o czarownicy z Endor) wygrażał tym, którzy potępiali palenie czarownic, jako przeciwnikom Słowa Bożego. Rzecz nie ulega najmniejszej wątpliwości. Szwajcarski pastor, uczony psychoanalityk Oskar Pfister (Das Christentum und die Angst, 1947) konstatuje z całą pewnością fakt bezpośredniej ingerencji Kalwina w procesach z czarownicami.

Ale cóż reformatorzy! Przecież i oni byli dziećmi swoich czasów. O słuszności tropienia i tępienia czarownic był przekonany taki prawnik, jak Jean Bodin, autor słynnych ksiąg o republice. Opublikował on w tym zakresie uczone dzieło. Ba, nawet postępowy astronom Jan Kepler nie ma nic przeciwko procesom czarownic, chociaż za jedną z nich uznano jego ciotkę, a własną matkę tylko z trudem udało mu się obronić przed tym nieszczęsnym oskarżeniem. Król angielski Jakub I, syn ewangeliczki Marii Stuart, uważa miłosierdzie okazywane czarownicom, za ciężki grzech przeciwko Panu Bogu. Procesami z czarownicami nie brzydzili się tacy ludzie, jak kardynał Richelieu i jego następca Mazarini.

Panuje ogólne przekonanie, że wiara w czarownice i opętanie przez diabła płynie z samych założeń chrześcijaństwa. Nic podobnego! Zabobon ten występuje nie tylko w chrześcijaństwie. Nie ma bodaj takiego narodu na świecie, który by w mniejszym czy większym stopniu nie podzielał zabobonnej wiary w egzystencję złych duchów i demonów. Z wiarą tą spotykamy się od czasów najdawniejszych w starożytnym Wschodzie. Spotykamy się z nią wśród Greków i Rzymian, Celtów, Germanów i narodów skandynawskich jeszcze w czasach przedchrześcijańskich. Ba, wiarę tę, czy raczej zabobon, przyjęło chrześcijaństwo najwyraźniej z pogaństwa. W pierwszych wiekach Kościoła zabobon ten pojawia się tylko sporadycznie. Wprawdzie już w V w. św. Augustyn wierzy w czarną magię, ale nie była to jeszcze wiara powszechna. Cesarz Karol Wielki jeszcze w IX w. potwierdza uchwałę synodu w Paderbornie: „Kto otumaniony przez diabła podzięla wiarę pogan w czarownice i domaga się ich palenia, sam podlega karze śmierci". Podobnie wypowiadają się czołowi przedstawiciele Kościoła, jak Abogard z Lyonu i Burchar z Wormacji, a papież Grzechorz VII domaga się od króla duńskiego, aby w przyszłości w razie gradobicia czy posuchy nie były o to posądzane niewinne kobiety, jak to się dotąd w Danii przytrafiało.

Wiara w opętanie przez diabła i zaprzedanie się diabłu pojawia się we wczesnym średniowieczu tylko sporadycznie. Jest to wyraźnie owoc późniejszych czasów. Sytuacja zmienia się wyraźnie z chwilą pojawienia się na arenie dziejów kultury św. Tomasza z Akwinu (XIII w.). Wielki ten systematyk nauki średniowiecznego Kościoła, powołując się na niektóre wypowiedzi Pisma św. i ojców Kościoła, rozwija naukowo demonologię, utrwalając tym samym drzemiący od wieków wśród ludu zabobon, pochodzący jeszcze z pogańskich czasów. Zabobon ten posiada własności chorobotwórczego bakcyla: potrafi przetrwać wieki. Uczony kryminolog niemiecki, Herbert Schäfer (Der Okkulttäter, Hamburg 1959) stwierdza, że w procesach sądowych z lat 1949—1956 w Niemczech Zachodnich jeszcze dziś conajmniej 95 z nich ma coś wspólnego z zabobonną wiarą w czarownice. Inny kryminolog niemiecki, Wolf Middendorf (Soziologie des Verbrechens, Düsseldorf 1959) stwierdza, że tego rodzaju procesy stanowią 1% wszystkich procesów.

Oczywiście Tomasz z Akwinu nie mógł wiedzieć, jakie będą następstwa jego nauki. Za jego czasów wiara w opętanie czarownic pojawiała się tylko sporadycznie, i to najczęściej w południowej Francji, gdzie wystąpili katarowie i waldensi. Ale już w XII w. w górnoniemieckim szwabskim zwierciadle i w dolnoniemieckim saskim zwierciadle rycerza Erike von Repgow, czarownictwo było uznane za dzieło diabelskie, a czarownicom groziło się stosem. Papież Jan XXII wydaje w 1325 w Avignonie bullę w której powiada, że niektórzy chrześcijanie zawierają umowy z diabłami, kłaniają mu się i składają mu ofiary. Ale i wtedy jeszcze procesy z czarownicami należą do rzadkości. Prawdziwy obłęd, ogarniający wszystkie kraje i wszystkich ludzi rozpętuje się dopiero w XV w. i trwa przez dalsze dwa stulecia. Straszliwy jego wyraz znajdujemy w najokropniejszej księdze wszystkich czasów, która stała się prawdziwym katechizmem sędziów i inkwizytorów tropiących czarownice — w Magna Charta procesów z czarownicami. Jest nią „Malleus maleficarum" (1847 — Młot na czarownice) a autorami jej są dwaj niemieccy dominikanie, Jakub Sprenger i Heinrich Institoris. Kilkutomowe to dzieło, napisane elegancką łaciną, do r. 1669 wyszło w 29 wydaniach (w przekładzie niemieckim pojawiło się w Wiedniu jeszcze w 1938 r.). Przez dwa wieki stanowiło zarówno dla katolików, jak i dla protestantów, najwyższy autorytet w procesach z czarownicami, i było przyjmowane z taką oczywistością jak Pismo św. Nawet najświatlejsze duchy owych czasów nie myślały o nim inaczej. Nikt nie ośmielił się wątpić. Ale nikt też nie zdoła wypowiedzieć wszystkich zbrodni i okrucieństw, których dokc-

nano na podstawie tej nieszczęsnej książki. Poprzedziła ją bulla papieża Inocentego VIII „Summis desiderantes" z 5 grudnia 1484 r., nawołująca do zaciętej i bezlitosnej walki z heretyckimi ruchami Waldensów i Husytów, inspirowanych przez złe moce. Papież stwierdza, że i w Niemczech jest wielu ludzi, kobiet i mężczyzn, którzy kontaktują się z demonami i diabłami. A więc, zdaniem najwyższego przedstawiciela Kościoła, między Waldensami i Husytami a czarownicami nie ma żadnej istotnej różnicy: jedni i drudzy są sługami szatana.

Procesy czarownic szerzyły się jak dżuma. Sprzyjała temu nie tylko zabobonna wiara i przekonanie, że każde nieszczęście i katastrofa w przyrodzie i w życiu ludzkim zostało wywołane przez wiedźmy i czarownice, ale i sam sposób ich ścigania. W oczach zabobonnego ludu do podejrzeń o czary wystarczyła każda niezwykłość: niezwykła piękność czy brzydota, długie wylegiwanie się rano w łóżku (po rzekomo męczącej sabatowej nocy), ba! nawet nieopatrzne zdanie wypowiedziane w gniewie (np. „Pożałujesz jeszcze tego!"). Wystarczyło anonimowe oskarżenie sąsiada i sąsiadki. Łatwo sobie wyobrazić, do czego między znajomymi dochodziło. Często zazdrość i drobne niesnaski podszeptywały myśl o oskarżeniu, a to przychodziło tym łatwiej, że imię oskarżyciela pozostawało utajone, a majątek zasądzonych za czarodziejstwo ulegał konfiskacie, z czego jedna trzecia przypadała jako nagroda oskarżycielowi.

A kto się raz dostał w ręce inkwizycji, był z reguły stracony. Na każdym stosowano wyrafinowane tortury. Bestialstwo i sadyzm sędziów i katów, pogromców wiedźm i czarownic, wyżywał się tu w całej pełni, podobnie jak w więzieniach gestapo i hitlerowskich obozach zagłady. Na mękach delikwenci przyznawali się do wszystkiego, co kaci chcieli usłyszeć. Ale zdarzało się, że i sami oskarżeni wreszcie uwierzyli w swoje czarodziejskie praktyki, w miłosne intrygi z diabłem i w jazdę na miotle na sabat czorownic. Wśród oskarżonych zdarzały się przypadki seksualnej patologii, a pewne halucynacje i wrażenia wznoszenia się w powietrzu wywoływała specjalna maść, ale przytłaczająca większość rzekomych wiedźm i czarownic była Bogu ducha winnymi ludźmi. Przecież dziewiętnastoletnia Joanna d'Arc, później kanonizowana Dziewica Orleańska, była w Rauen 1431 r. spalona na stosie jako czarownica.

Proces z czarownicami to masowa psychoza, której nikt nie potrafił się przeciwstawić. W erze hitleryzmu cały dotąd trzeźwy, kulturalny i postępowy naród niemiecki dał się spętać idei wielkości i upić „mitem XX wieku" do tego stopnia, że przeważająca jego większość nie widziała nic zdrożnego w bestialskim ludobójstwie „nadludzi". W procesie we Frankfurcie nad Menem żaden ze zbrodniarzy hitlerowskich nie czuł się winnym: ich panem i ich sumieniem był Führer, a młode niemieckie pokolenie nie potrafi pojąć, żeby ich ojcowie, dziś szanowani i poczciwi mieszczanie, mogli być diabelskimi potworami. Ale nie tylko młodzi Niemcy. Dziś wielu jeszcze ludzi na świecie nie potrafi zrozumieć, że rasizm, antysemityzm, kolonializm i wojna są takim samym zbrodniczym obłędem i zacofaniem, jak średniowieczne procesy czarownic. Ale może już najbliższe pokolenia nie będą potrafiły zrozumieć krwiożerczych instynktów swoich przodków.

Jedynym jaśniejszym promieniem w mrokach średniowiecznego zabobonu był nadreński kalwiński lekarz, Johann Weyer, ale jego głos ostrzeżenia był tylko głosem wołającego na puszczy, zanikł wśród wrzasków przeciwników, oskarżających zacnego obrońcę niewinnych ludzi, że sam opętany jest przez diabła. Niemniej tu i ówdzie pojawiają się ludzie nawołujący, w imię chrześcijańskiego miłosierdzia, do opamiętania. Wśród nich z wdzięcznością wymienić należy holenderskiego reformowanego pasotra Baltazara Bekkera i uczonego jezuitę Fryderyka von Spee. Ich szlachetne dzieła, napisane w nie mniej uczony sposób, jak „Młot na czarownice", a stające w obronie niewinnych czarownic, czytało wielu ludzi, ale tylko niewielu przejęło się ideami obu szlachetnych autorów.

Śmiertelny cios zbrodniczemu obłędowi zadał kto inny. Człowiek, który stał się pogromcą pogromców czarownic. Był nim niemiecki profesor prawa, który pierwszy w wykładach uniwersyteckich zamiast dotychczasowej łaciny zaczął używać języka niemieckiego, syn lipskiego filozofa i nauczyciela Leibniza, Krystian Thomasius (1655—1728). W 1703 r. wydał niewielkie i niezbyt uczone, ale za to cięte dziełko „Vom Laster der Zauberei", które dokonało przewrotu w myśleniu ówczesnej Europy. Thomasius wcale nie bronił, jak Spee, Bekker czy inni humanistycznie nastawieni teolodzy, niewinnych czarownic, lecz miotłą krytyki i ironii uderzył w pogramców, nazywając ich bez ogródek nie tylko zbrodniarzami, ale i głupcami. Mężczyzna zniesie niejeden epitet, ale nie ścierpi, aby go nazywać głupcem. Thomasius zaś zwolennikom procesów czarownic wykazał jak na dłoni, że wiara w czarownice jest zabobonem i głupstwem, i wystawił ich na takie pośmiewisko, że odtąd już tylko niewielu ryzykowało zarobić sobie na miano głupca. Od tej chwili (choć nie od razu) starsze kobiety mogły umierać już śmiercią naturalną — jak złośliwie zauważył Wielki Fryc. Ostatni proces czarownic w Prusach odbył się w 1728 r. w roku śmierci Thomasiusa.

Ale kto wytłumaczy dzisiejszemu światu, że wojna, kolonializm, rasizm i antysemityzm to także zabobon i głupstwo?

KALENDARZYK OBCHODÓW TYGODNIA MODLITWY W WARSZAWIE

WTOREK

18.01.1966 — Kościół Ewangelicko-Reformowany Al. Świerczewskiego 71

ŚRODA

19.01.1966 — Kościół Baptystów ul. Waliców 25

CZWARTEK

20.01.1966 — Kościół Mariawitów ul. Wolska 186

PIĄTEK

21.01.1966 — Kościół Metodystów ul. Mokotowska 12

SOBOTA

22.01.1966 — Zjednoczony Kościów Ewang. Al. Jerozolimskie 99 m. 37

NIEDZIELA

23.01.1966 — Kościół Polskokatolicki ul. Szwoleżerów 4

PONIEDZIAŁEK

24.01.1966 — Kościół Prawosławny Al. Świerczewskiego 52 (Praga)

WTOREK

25.01.1966 — Kościół Ewangelisko-Augsb. Pl. Małachowskiego

Wszystkie nabożeństwa o godz. 18.00.

Księże Redaktorze!

Zachęcony apelem Redakcji, pozwalam sobie wtrącić parę słów do dyskusji, zapoczątkowanej w nr 7—8 Jednoty przez list podpisany S. G.

W zasadzie zgadzam się z ogólną tendencją tego listu, z dwoma jednak zastrzeżeniami. Po pierwsze uważam, że opisywana przez p. S. G. „dwulicowość" duchownych jest raczej rzadkim wyjątkiem, niż regułą. Większość duchownych w swych wystąpieniach stara się, często z niemałym trudem, omijać problemy, co do których nie mają własnego, wyrobionego zdania.

Po drugie — nie zgadzam się z pesymistycznym nastrojem wypowiedzi p. S. G. Sposób podawania odwiecznych i niezmiennych prawd, sposób zbliżenia ludzi do Boga (a o to chyba p. S. G. chodzi, mimo paru może niezbyt szczęśliwych sformułowań) ulega stale pewnej, choć może zbyt powolnej modernizacji. Zanikają niebiblijne, a bardzo przed wiekami przemawiające do wyobraźni, postacie rogatych diabłów. Unowocześniają się pojęcia i język. Coraz częściej występują tendencje do wyłożenia wyżej wspomnianych prawd przy pomocy współczesnych „narzędzi" logicznych. By nie być gołosłownym, pozwolę sobie zwrócić uwagę na drukowany od czerwca w „Jednocie" cykl „Młodej Jednoty"; pierwszy artykuł w części wstępnej sam stanowi odpowiedź na list p. S. G. Drugą odpowiedzią nie mniej wymowną, jest fakt, że Redakcja taki cykl do druku dopuściła.

ŁĄCZĘ WYRAZY SZACUNKU

S. J.

UWAGA!

Redakcja „Młodej Jednoty" przeprasza swych Czytelników za przerwę spowodowaną przyczynami technicznymi. Cykl MJ wznowiony zostanie w lutym br.

ROZKŁAD NABOŻEŃSTW W WARSZAWIE

DATA NABOŻEŃSTWA	PARAFIA EWANGELICKO-REFORMOWANA W WARSZAWIE	PARAFIA EWANGELICKO-AUGSBURSKA ŚW. TRÓJCY
1.01.66 Nowy Rok	Naboż. z Wiecz. Pańską o godz. 11.00 — ks. Jan Niewieczerzał	godz. 10.00 spowiedź godz. 10.30 nabożeństwo z Komunią św. — ks. R. Trenkler
2.01.66 Niedziela po Nowym Roku	Nabożeństwo o godz. 11.00 — ks. Jan Niewieczerzał	godz. 10.00 spowiedź godz. 10.30 nabożeństwo z Komunią św. — ks. R. Trenkler
6.01.66 Święto Epifanii	Nabożeństwo o godz. 18.00 — ks. Bogdan Tranda	Nabożeństwo o godz. 18.00 — ks. Wł. Nast
9.01.66 I Niedziela po Epifanii	Nabożeństwo o godz. 11.00 — ks. Bogdan Tranda	godz. 10.00 spowiedź godz. 10.30 nabożeństwo z Komunią Św. —ks R. Trenkler
16.01.66 II Niedziela po Epifanii	Nabożeństwo o godz. 11.00 — ks. Jan Niewieczerzał	godz. 10.00 spowiedź godz. 10.30 nabożeństwo z Komunią Św. — ks. Wł. Nast
23.01.66 III Niedziela po Epifanii	Nabożeństwo o godz. 11.00 — ks. Bogdan Tranda	godz. 10.00 spowiedź godz. 10.30 nabożeństwo z Komunią Św. — ks. R. Trenkler
30.01.66 IV Niedziela po Epifanii	Nabożeństwo o godz. 11.00 — ks. Bogdan Tranda	godz. 10.30 nabożeństwo z Komunią Św. godz. 10.00 spowiedź — ks. R. Trenkler

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL, REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83. REDAGUJE KOLEGIUM: Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał. Z-cy Red. Nacz.: Ks. Ryszard Trenkler, Ks. Bogdan Tranda. PRENUMERATA: rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedynczy 4 zł. Konto PKO Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Smolna 12. Nakł. 2000. Obj. 1,05 ark. druku. Zam. 1681. E-26.